Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 7

Jak zginął Franciszek Godlewski

Epizod z powstania styczniowego

Pułkownik Jeziorański zwołał radę wojenną. Zaproszeni oficerowie, nie zwlekając, stawili się przed pułkownikiem i zajęli miejsca przy ognisku. Przybył stary Śmiechowski, który swoich „bugrów" z pod Grójca przyprowadził, szef sztabu, Tomasz Winnicki, dusza całego oddziału rotmistrz Józef Miniewski, porucznik Godlewski i kilku innych oficerów.

Jeziorański targał swą krótko strzyżoną brodę, spoglądał w rozłożoną przed sobą mapkę i głową kręcił.

— Tu niema innej rady — zakonkludował, — po jakiego djabła będziemy się włóczyli z lasu do lasu?! Broni niewiele, amunicji brak, trza więc jej na Moskalach poszukać.

— Racja Naczelniku — ozwał się stary Śmiechowski — moje bugry nie zlękną się zielonych mundurów. Bierz ich djabli! — „bugrami" nazywał swoich żołnierzy.

— Rawa niedaleko, — mówił Jeziorański. — załoga niezbyt liczna. Nas jest pięciuset, ich o połowę mniej

— Spróbować nie zawadzi — wtrącił szef Winnicki, — jednak muszę zauważyć, że mamy zaledwie 154 sztuk palnej i to lichej broni, przytem żołnierz nasz niedoświadczony, nieobeznany do brze z robieniem tą bronią, podczas gdy załoga w Rawie składa się ze samych starych wygów.

— Furda! — burknął rotmistrz Miniewski, — nie taki djabeł straszny jak go malują! Ot, przed tygodniem, w szesnaście koni, wpadliśmy do Grójca i przepędziliśmy dwudziestukilku kozaków na cztery wiatry.

Jeziorański siedział zamyślony i nie odrywając oczu od mapy, machinalnie dorzucał do ognia zeschłe gałązki sosnowe. W obozie panowała cisza. Ognie dogasały, a wokoło nich pokotem legła powstańcza wiara, śpiąc twardo po nużącym, całodziennym marszu. Słychać było jeno nawoływanie straży nocnych i chrapanie śpiących powstańców.

Naczelnik zwrócił się do siedzącego w milczeniu porucznika Godlewskiego:

— Cóż Waćpan myślisz o tem Panie Franciszku? Jesteś z tych stron rodem, znasz ludzi — stosunki — co?

— Ja, Naczelniku — Godlewski zarumienił się jak panna. — Nie chciałem wtrącać swoich trzech groszy, gdy radzą ludzie starsi, doświadczeni oficerowie. Lecz, gdy Naczelnik pytać mnie raczy, to powiem, co czuję i myślę.

— Proszę! Proszę!

Godlewski powstał z miejsca: — To wstyd dla nas, byśmy się dłużej wahać mieli — rzekł twardo. — Dwa tygodnie upływa od chwili powstania, a myśmy dotąd prawie nic nie zdziałali. To znaczy nasz oddział, gdyż inni, w pamiętną noc styczniową, z gołemi rękami rzucili się na Moskali. Dlatego mówię — idźmy na Moskali! Mam przeczucie, że wszystko się uda.

Śmiechowski i Miniewski poparli go gorąco.

— Pójdźmy — rzekł Naczelnik, — aut — aut! Jutro wydam rozkazy.

* * *

Rozeszli się na spoczynek. Nazajutrz popołudniu ruszyli w pochód ku Rawie, nie wiedząc o tem, że znalazł się szpieg, zdrajca, który uprzedził Moskali o zamierzonym napadzie. Uprzedzona Moskwa uszykowała się przed miastem, usypawszy rodzaj wału, celem odparcia pierwszego ataku powstańców. Niewiele jej było, — rota piechoty, kilkunastu żandarmów i niespełna sotnia kozaków.

Jeziorański żwawo posuwał się ku Rawie. Na dwie wiorsty przed miastem dano mu znać, że Moskwa oczekuje go w bojowej gotowości. Pułkownik wysłał kawalerję, by okrążywszy Rawę uważała bacznie, czy nieprzyjacielowi nie przybędą posiłki od strony Białej i Skierniewic, sam z resztą oddziału szedł bitym gościńcem prosto na miasto. Na jego rozkaz, strzelcy polscy, rozrzuciwszy się w łańcuch tyraljerski, rozpoczęli rzęsisty ogień. Z nasypu odpowiedziały im wystrzały karabinowe.

Po kilku salwach, kosynierzy, z głośnem: „hurra" rzucili się ku stanowiskom Moskali. Godlewski z szablą w dłoni biegł na ich czele. Powitały ich kule, — lecz po tych strzałach Moskale, zwątpiwszy snać o utrzymaniu się za wałem, zrejterowali ku miastu. Kosynierze gnali za nimi. Piechota rosyjska i żandarmi wpadli do koszar, kozacy myśląc jedynie o ratowaniu siebie, w szalonym galopie przebiegli miasto i uszli przeciwną stroną.

* * *

Ciemna noc już była gdy kolumna powstańcza ukazała się przed koszarami. Przywitał ich formalny grad kul, z okien i dymników dachów się sypiący. Kilkunastu powstańców powaliło się na ziemię. Jeziorański zrozumiał, że o opanowaniu koszar wstępnym bojem mowy być nie może. Zażądał od ściągających się ze wszech stron mieszkańców Rawy dostarczenia mu słomy i smoły. Mieszczanie wykonali w momencie rozkazy pułkownika. Teraz kosynierze poskręcawszy słomę, maczali ją w smole i zapalali, jednak dostępu do koszar bronił bezustanny ogień karabinów. Kilku odważniejszych skoczyło naprzód, w zamiarze rzucenia smolaków na dach, lecz celne wystrzały jegrów każdego śmiałka kładły trupem.

Rozpacz ogarniała Naczelnika Jeziorańskiego i jego oficerów.

— Czyż nas Bóg przeklął? — wybuchnął pułkownik. — Nawet tej garści lisów nie zdołamy wykurzyć z jamy?! — Przed pułkownikiem stanął Franciszek Godlewski. Twarz jego pałała uniesieniem bojowem, szablę nerwowo w dłoni ściskał, płomień był w jego mowie.

— Pułkowniku! konia dla mnie i słomy okłót! Ja podpalę koszary.

Jeziorański zeskoczył z konia. — Bierz go i idź w Imię Boga! Nie pora dziś oszczędzać krwi dla ukochanej Matki!

Godlewski porwał kosę, nasadził na nią zapalony snop słomy, dosiadł konia i pędem ruszył ku koszarom. Z okien gruchnęła salwa. Kilka kul trafiło w płonącą słomę, aż zgrzytnęło żelazce kosy. Godlewski nietknięty, stanął w strzemionach i cisnął słomę na dach domu. Zawrócił konia i nie bacząc na gwiżdżące kule, wracał do swoich. Opatrzność, zda się, czuwała nad nim, — ni jedna kula go nie tknęła.

Witali go grzmiącymi okrzykami. Jeziorański przyskoczył ku niemu, i ściskał go serdecznie.

— Nic mi się nie stało pułkowniku — nawet koń nie draśnięty — mówił Godlewski oddychając ciężko — jeno kapiąca ze słomy smoła trochą mi rękę sparzyła. A smolak zrobił swoje. Na dachu nie było śniegu — wilgotne wprawdzie, lecz stare gonty, zajęły się z suchym trzaskiem. Cała krawędź dachu buchnęła płomieniem.

Kilku żołnierzy rosyjskich, przedostawszy się otworami strychu na dach, posuwało się ostrożnie po nim, by stłumić ogień w samym zarodku.

— Wal w sukinsynów — zakrzyknął szef Winnicki — wal, kto w Boga wierzy! — Huknęły karabiny i dwururki — kilka ciał ludzkich stoczyło się z dachu na ziemię. Płomień rozszerzał się coraz bardziej, jaskrawe, złowrogie języki sięgały muru, lecz zamknięci w koszarach sałdaci słyszeć nie chcieli o złożeniu broni.

— Panie pułkowniku — zawołał któryś ze starszych mieszczan —nic im w ten sposób nie zrobicie! Ja znam te koszary. Dach spłonie, lecz powała się nie zapadnie! To mocne mury! — Jeziorański sam sobie zdawał sprawę z tego, że walka zbyt długo się przeciąga. Odsiecz mogła Moskalom nadejść każdej chwili, — postanowił więc skończyć z nimi za każdą cenę.

— Kosynierzy — krzyknął, — Do ataku broń! Mości Godlewski prowadź!

Godlewski wyskoczył przed front i wywinął szablą. — Naprzód! —.Moskale, nie mogąc znieść piekielnego gorąca, otwarli okna i ustawiwszy się w każdem z nich, strzelali na oślep. Kosynierzy dopadli koszar i rzucili się ku oknom, lecz tu oczekiwały ich najeżone bagnety. Próżno dźgali kosami — sprawni jegrzy z łatwością parowali każde pchnięcie. Godlewski sformował kilkunastu kosynierów w jedną gromadkę i stanął na ich czele.

— Za mną wiara! a uważajcie — huknął. — Odstąpił kilka kroków od okna, poczem z całym rozmachem rzucił się wprost na najeżone bagnety. Sześć lub siedem bagnetów utonęło w jego piersi, sałdaci formalnie podnieśli go na nich, lecz kosynierzy skorzystawszy z tej chwili, rzucili się ku oknu i odtrącając sałdatów rękami i kosami, wdarli się do wnętrza. W gęstych kłębach dymu, wśród pożogi, wszczęła się rzeź bezpamiętna. Kto z sałdatów nie uszedł, ten szedł w łyka, lub padał pod cięciami kos. Koszary były zdobyte.

* *

Przed oblicze Naczelnika przyniesiono skrwawiony trup porucznika Godlewskiego. Rozwinięto sztandar z białym orłem, powstańcy bronią oddali honory trupowi bohatera.

— Powiada historja — rzekł pułkownik Jeziorański wzruszonym głosem — iż Winkelryda wydała Helwetów ziemia. A, oto widzicie, iż porucznik Godlewski, by utorować swoim drogę do zwycięstwa, nie wahał się pójść za jego przykładem.

TADEUSZ ZUBRZYCKI

WITOLD ŚWIĘTNICKI

Preludjum deszczowe

Stary park, obudzony wiernych psów szczekaniem
szumi, jak bies, co zerwał się nagle z łańcucha.
Schmurniała nad drzewami gro źna zawierucha,
ociąga się z ucieczką i męczy drzew łkaniem.
A noc ciemna, przepastna jak otchłań twych źrenic,
Strugi łez zawierúchy ciemnią chce wyżenić.
Nic to, że gdzieś za ciszą naszego pokoju
są światy inne jeszcze i dziwniejsze może...
— jak chcesz, królewną będziesz, porwaną przez Dożę,
co zdobył cię na własność rycerską krwią w boju. —
Zamknij oczy i słuchaj, jak strugi deszczowe
długą prowadzą z ziemią tej nocy rozmowę.

Armje powietrzne mocarstw

O olbrzymiem znaczeniu samolotów, jako broni zarówno ofenzywnej jak i defenzywnej, przekonała nas ostatnia wielka wojna. Toż w r. 1918 na wszystkich frontach walczyło ponad dziesięć tysięcy samolotów!

Co więcej, zdaniem wybitnego stratega, francuskiego generała *Douhet*, — armja powietrzna winna sama, w ciągu paru dni, zadecydować w przyszłej wojnie o zwycięstwie.

Nic dziwnego zatem, że wszystkie wielkie mocarstwa pracują intenzywnie nad rozbudową lotnictwa wojskowego, ulepszając nieustannie typy samolotów, aby nie dać się prześcignąć swym sąsiadom, a w przyszłości może ewentualnym wrogom.

• • •

Jaki jest stan lotnictwa wojskowego w poszczególnych państwach, o tem można wyrobić sobie pewne zdanie na podstawie dat oficjalnych, przedłożonych Konferencji rozbrojeniowej. Czy daty te są ścisłe i autentyczne, — to inna sprawa, której tu roztrząsać nie będziemy.

A więc na czele kroczy Francja z 2200 samolotami i budżetem 2 miljardy franków.

Drugie miejsce zajmują Stany Zjednoczone Ameryki Północnej: 1800 samolotów, budżet 2.7 miljardów franków.

Następnie idzie Japonja: 1600 samolotów, budżet 1.6 miljardów franków, Włochy: 1600 samolotów, budżet 1.2 miljardów fr. i Anglja: 1500 samolotów, budżet 2.3 miljardów franków, a wreszcie Sowiety: 700 samolotów.

• • •

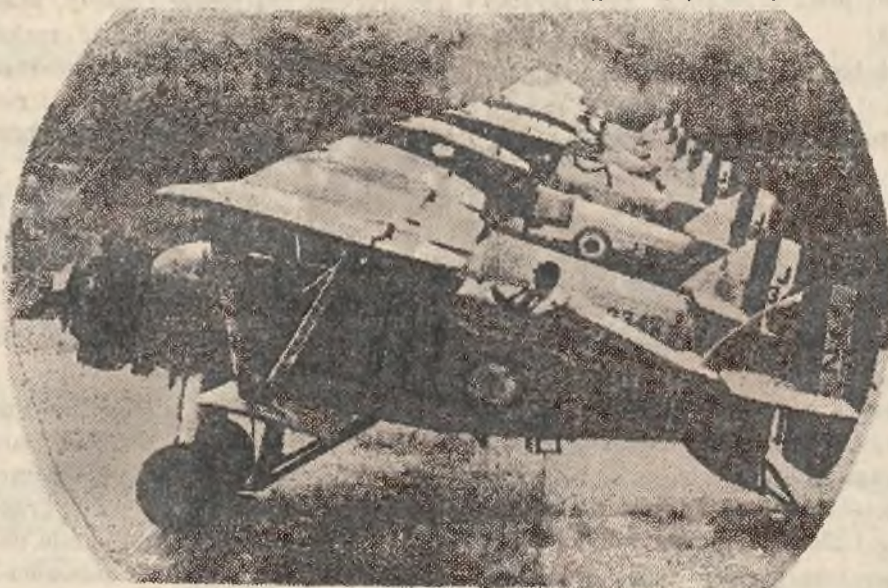
Cyfry te [illegible] względne [illegible] nie mogą w żadnym razie służyć jako materjał porównawczy. Każde państwo bowiem prowadzi na punkcie lotnictwa swoją własną, odrębną politykę, w myśl której konstruuje się specjalnie pewne typy samolotów, przeznaczonych do celów ofenzywnych lub wręcz przeciwnie, do wojny obronnej, a to zależnie od położenia danego państwa, jego posiadłości zamorskich i t. p. Są wreszcie państwa, które nie prononsując się wyraźnie w jednym czy drugim kierunku, zmuszone są dla własnego bezpieczeństwa utrzymywać równie silną armię powietrzną defenzywną jak ofenzywną.

• • •

Tej ostatniej zasadzie hołduje przedewszystkiem Francja. — W obecnej chwili całe lotnictwo francuskie znajduje się w stadjum kompletnej, gruntownej przebudowy. Doskonałe samoloty myśliwskie *Nieuport-62* zaopatrzone zostaną w motory z kompresorem, dzięki czemu przewyższą w swej szybkości podobne aparaty włoskie i angielskie, *(Fiat CR. 30* i *Hawker Fury)* mogące rozwinąć szybkość do 350 kilometrów na godzinę.

Obok tego posiada Francja cały szereg samolotów lżejszych *(Amiot, Breguet 421)*, dalej samoloty typu *Potez 25*, zdolne załadować około 800 kg. bomb, i wreszcie potężne samoloty *Liorc & Olivier*, czteromotorowe, zdolne zabrać ze sobą tysiąc kg. bomb i przebyć przestrzeń 1000 kilometrów.

Przy tem wszystkiem rozporządza Francja doborowym, pierwszorzędnym materjałem ludzkim, znakomicie wyszkolonym, ofiarnym, pracującym systematycznie, bez krzykliwej reklamy.



Angielskie samoloty pościgowe.

• • •

Zupełnie inny typ przedstawia lotnictwo angielskie, a to zgodnie z zasadniczą [illegible] przewodnią polityki angielskiej, zmierzającą do zabezpieczenia Londynu przed ewentualnym atakiem z powietrza, oraz do zapewnienia i utrzymania łączności między metropolją, a kolonjami.

Dlatego przy budowie aparatów kładzie się tam największy nacisk na możliwość osiągnięcia maxim. szybkości. Faktycznie też angielskie aparaty myśliwskie „*Hawker Fury*" zdolne są przekroczyć nawet szybkość 350 klm./godz., a ostatnio zbudowane *Super-Fury* nawet 400 klm./godz. przy pełnej załodze.

Również i samoloty bombardujące rozwijają dużą szybkość (290 km/godz.) natomiast cały ich ładunek bomb nie przekracza 300 kg.

Jaką wagę przywiązują Anglicy do obrony stolicy, świadczy o tem najwymowniej fakt, iż do służby tej należy blisko 700 samolotów, w tem wszystkie myśliwskie w liczbie dwustu.

Osobną, poważną rubrykę stanowią hydroplany, te prawdziwe krążowniki powietrzne typu „Blackburn", „*Vickers*" i „*Short*", stacjonowane po wszystkich morzach brytyjskiego imperjum, a uzbrojone w armaty 37 mm.



Hydroplan włoski „Savoia-Marchetti".

Wreszcie wspomnieć należy o samolotach typu *Vickers-Victoria*, stanowiących unikat na tem polu. Samoloty te przeznaczone są do szybkiego transportu wojska do kolonij. O ich olbrzymiej wartości świadczy fakt, że jakiś rok temu na dziewięciu samolotach tego typu przetransportowano w ciągu paru godzin sześćset żołnierzy z bronią i bagażem z Kairo do Iraku.

• • •

Lotnictwo włoskie znajduje się w stadjum gorączkowego, olbrzymiego rozwoju. A cała jego rozbudowa stoi pod hasłem stworzenia armji powietrznej, zdolnej do podjęcia akcji zaczepnej.

Stosunkowo jak najmniejsza różnorodność typów, a jaknajwiększa ilość aparatów jednego typu, — to jest dewizą lotnictwa włoskiego.

Zgodnie z zasadniczem założeniem akcji ofenzywnej kładzie się główny nacisk na samoloty bombardujące. A więc rozmaite typy *Caproni* 74, 701, 702, 75, dalej *Breda* (ładunek od 600 do 1400 kg. bomb), — następnie potężne hydroplany *Savoia 55*, zdolne zabrać ładunek 1000 kg. bomb na odległość 500 kilometrów, i wreszcie trzy potwory powietrzne, jakim równych nie posiada żadne inne państwo: *Caproni 905 B*, o sile 7000 koni i ładunku 12000 kg. bomb, oraz dwa aparaty *DC X*, każdy o sile 7200 koni, zakupione od niemieckiego konstruktora Dorniera. *DO X* jest hydroplanem długości 40 mtr., o rozpiętości skrzydeł 50 mtr., zdolnym unieść ładunek 20 ton.

Włoskie aparaty myśliwskie *CR 30* zdolne są rozwinąć szybkość do 350 klm./godz.

• • •

Długość wybrzeży morskich i niewystarczająca ilość baz okrętowych wycisnęły swoje piętno na lotnictwie Stanów Zjednocznych A. P. Główny nacisk kładzie się tam na budowę hydroplanów o możliwie dalekim zasięgu działania, dalej lekkich, a szybkich samolotów bombardujących, oraz okrętów-matek dla hydroplanów. *Saratoga* i *Lexington*, to największe na świecie okręty tego typu i najlepiej technicznie wyposażone.

• • •

Zobaczmy wreszcie, jak przedstawia się lotnictwo u naszych najbliższych sąsiadów ze wschodu i z zachodu.

O lotnictwie sowieckiem — poza oficjalnemi datami zakomunikowanemi Konferencji rozbrojeniowej, niewiele więcej wiadomo. Gdy jednak program „piatiletki" przewiduje olbrzymią rozbudowę lotnictwa, zatem słusznie można przypuszczać, że flota powietrzna Sowietów już dawno przekroczyła oficjalną cyfrę 700 samolotów. A faktem jest, że już obecnie Sowiety — jedyne państwo na świecie — zdolne są ustawić pod rząd pięćdziesiąt samolotów typu *A. N. II. 22*, każdy o pięciu motorach..



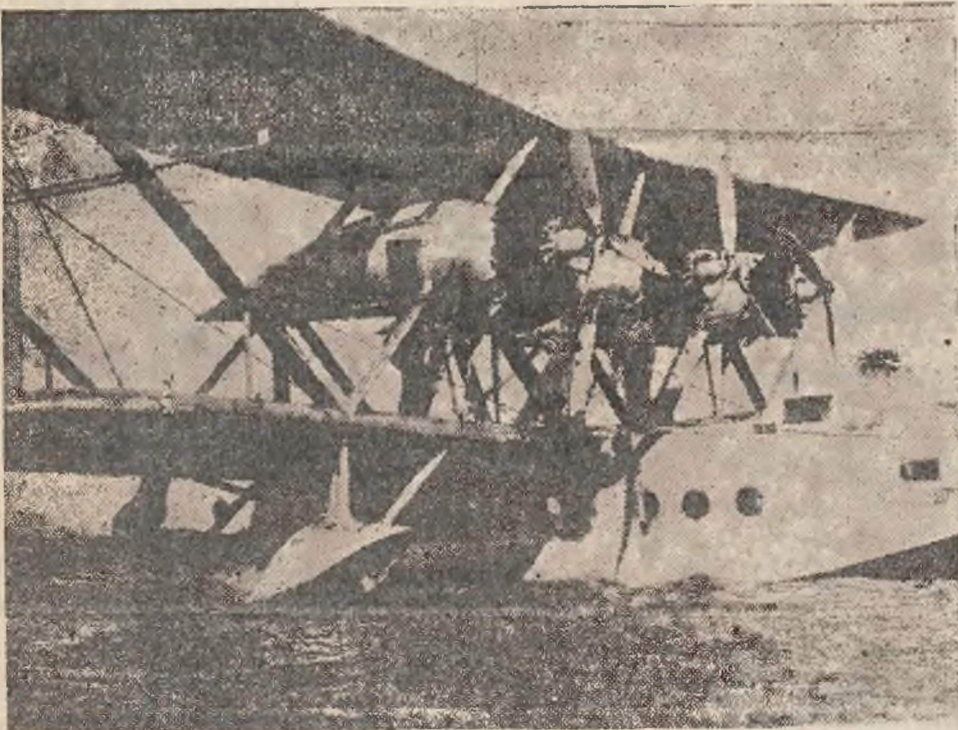
Francuskie samoloty typu Lioré.

Co się tyczy Niemiec, to jak wiadomo, Traktat Wersalski zabrania im wyrobu i posiadania jakichkolwiek samolotów wojennych W teorji... W praktyce bowiem sprawa wygląda nieco inaczej: Lotnictwo cywilne niemieckie posiada samolot „*Heinkel 70*", mogący rozwinąć szybkość przeciętną 365 kilometrów na godzinę, przy obciążeniu tysiąc kg.! A więc jest to samolot szybszy od wszelkich samolotów myśliwskich innych państw. Przekształcenie go w samolot wojskowy jest kwestją paru godzin: karabin maszynowy, ładunek bomb — i sprawa załatwiona.

Tożsamo można powiedzieć i o *Junkersach 52*, a zwłaszcza o olbrzymim *Junkersie 38*, pełniącym służbę na linji Berlin — Londyn. Niemal zupełnie identyczny typ *G. 38* zakupiła Japonja u prof. Junkersa i na podstawie nabytej licencji produkuje tesame Junkersy u siebie jako aparaty bojowe.

I wreszcie wspomnieć trzeba o lekkim samolocie jednoosobowym *D XVII* wyrabianym przez zakłady Fokera... w Holandji, a używanym powszechnie w Niemczech jako awjonetka sportowa..

(R)



Największy wodnopłatowiec francuski „Breguet Bizerle".

Dziewięć wieków sztuki angielskiej

Dziewięć wieków sztuki angielskiej ma zobrazować wystawa, odbywająca się obecnie w Burlington House, gdzie mieści się Królewska Akademja malarstwa.

Epokę przed podbojem normandzkim reprezentują miniatury rękopiśmienne, dalsze średniowiecze — poza manuskryptami i pewna ilością sprzętów — jeden jedyny obraz, malowany na drzewie tryptyk, odkryty niedawno w Thornham Parva w hrabstwie Suffolk i wypożyczony przez tamtejszy kościół. Przedstawia on ukrzyżowanego Chrystusa i cztery postaci świętych, między niemi Matkę Boską. Pochodzi wedle opinji historyków sztuki z pierwszej połowy w. XIV (ok. 1330). Razem ze ściennem malowidłem z Opactwa Westminsterskiego, które zapewne powstało pod koniec XIII w., i wspaniałym angielskim tryptykiem „Życie Matki Boskiej", będącym własnością Muzeum Cluny w Paryżu (również pocz. XIV w.) dowodzi ten zabytek, że w Anglji w tym czasie istniała wysoko stojąca szkoła malarska.

Zamieszki tego i następnego stulecia przerwały jej dalszy rozwój. Epokę wojny stuletniej i wojny Dwóch Róż reprezentują jedynie sprzęty i przedmioty użytku domowego, np. makaty. Obrazy pojawiają się w XVI w., ale są to dzieła obcych mistrzów, którzy tworzyli na ziemi angielskiej. Za Henryka VIII przebywał na dworze Holbein, w w. XVII Karol I patronował Rubensowi i Van Dyckowi, później działali w Anglji dwai Niemcy, Westfalczyk Lely i z Lubeki pochodzący Kneller.

Dość trafnie postąpiono, że cała tę twórczość, w gruncie rzeczy obcą, potraktowano na wystawie dość pobieżnie, natomiast zaś postarano się o wcale obfity zasób miniatur z w. XVI i XVII. U kolebki tej szkoły stoi Holbein, ale należą do niej wyłącznie rodowici Anglicy — od Hilliarda, Olivera, Flatmana i Coopera do Cosway'a i Hone'a.

Dopiero wiek XVIII przynosi rozkwit malarstwa angielskiego i powstanie oryginalnej szkoły. Hogartha reprezentuje znany „Marsz do Finchley", portret wielkiego autora Garricka i jego żony, oraz kilka innych obrazów — jak zawsze niewielkich, z drobiazgowo wypracowanemi figurkami ludzkiemi i szczegółami wnętrz. „Tabley House" jest najpiękniejszym angielskim krajobrazem Ryszarda Wilsona, o ile na tę nazwę nie zasługuje „Snowdon", który tu również spotykamy. Portrety Tomasza Hudsona dają wysokie pojęcie o mało stosunkowo znanym mistrzu Reynoldsa.

Lecz trudnoby tu wyliczyć zarówno bogactwo niektórych działów wystawy, jak jej braki. Ograniczę się do kilku spostrzeżeń. Dwaj wielcy rywale, Reynolds i Gainsborough, reprezentowani są przez szereg obrazów, charakterystycznych i pierwszorzędnych przeważnie, a normalnie dla szerszej publiczności niedostępnych, gdyż zdobiących różne zamki i salony lordów czy bogaczy. „Dziesiątego wicehrabiego Kilmorey" Gainsborough'a wypożyczył potomek wicehrabiego, „Roberta Andrews i jego żonę" tegoż artysty przywieziono z Narodowej Galerji Irlandzkiej, „Lady Waldegrave z córką" Reynoldsa (portrety, słynne, jak Gioconda, z cudownie malowanych rąk) to własność Mrs. Yedburgh. Z paru Lawrence'ów wybija się na pierwszy plan portret dwóch chłopców („Synowie M.r Pattisona).

Z obrazów Romney'a najpiękniejszym jest zapewne niewykończony portret Pitta (Młodszego) jako chłopca (własność hr. Crawforda).

Co do największego malarza angielkiego Turnera, to zrobiono, co się dało, ale niepodobna było współzawodniczyć z Tate Gallery, posiadającą zgórą setkę jego obrazów. Constable'a niewiele płócien, ale pierwszorzędne. Raeburn zasługiwał stanowczo na baczniejszą uwagę. Świetnie wychodzi Geddes, którego portret Scotta przyćmiewa także portret sławniejszego Lawrence'a — zwiedzający ma sposobność porównania obu. Prerefaelitów uwzględniono stanowczo niedostatecznie.

Wystawa dochodzi mniej więcej do połowy XIX w. Jako obraz rozwoju sztuki angielskiej przez dziewięć stuleci jest pouczająca, ale wykazuje luki. Natomiast znakomicie uzupełnia otwarte dla publiczności galerje londyńskie i właściwie dopiero razem z niemi tworzy imponującą całość.

A. E.



Thomas Lawrence: „Synowie mr. Pattisona".



Willam Hogarth: „Garrick i jego żona" (własność króla angielskiego).

Ciekawostki ze świata

Nowe znaczki pocztowe francuskie

Nowe marki pocztowe, jakie puszcza w obieg Francja, odznaczają się artystycznym rysunkiem, gdyż wykonanie ich powierzono szeregowi wybitnych rysowników, jak Laboureur, Decaris, Daraguès, Galains i Chapelain-Midy. Każdy z nich wykonał jeden znaczek. Na 50-centymowej marce, przylepianej na listach krajowych figuruje kogut gallicki, listy zagraniczne będą miały na kuwercie koguta. — Znaczki większej wartości ozdobione są przeważnie najpiękniejszemi budowlami Francji — widokiem Paryża, klasztorem św. Trofima w Arles starożytnemi murami fortecznemi Carsassone, rzymskiemi ruinami z Prowancji, malowniczym krajobrazem bretańskim i t. p.

Jeszcze jeden potwór wodny

Anglicy mają najwidoczniej głowy zanadto nabite potworem z Loch Ness, stąd co parę dni spostrzega ktoś w tej lub owej miejscowości nowe niesamowite stworzenie. Zdarzyło to się ludności Spital k. Birkenhead. Ktoś zobaczył wynurzającą się z wody stawu dużą, dziwnego kształtu głowę. Wnet zgromadził się tłum, z którego potwór nic sobie nie robił. Wobec tego nabrano śmiałości i spróbowano schwytać go na lasso. Z odpowiedniemi ostrożnościami i emocją wyciągają jeńca na ląd — i wtedy okazało się, że jest to duży drewniany koń na biegunach. Na czerwono pomalowana głowa i długa, czarna grzywa, pokryta namułem, nadawały mu zdaleka wygląd jakiejś niezwykłej istoty.

Proces z nieboszczykiem

Kto zna „Bunt aniołów" France'a przypomni sobie zapewne postać bibljotekarza Sariette'a, naiwnie pobożnego, którego autor ośmiesza bez miłosierdia i którego ostatecznie robi warjatem. Sariette miał prawdopodobnie żywy prototyp, a ten upomina się dziś o swą krzywdę.

Jean Lemoine, znany z cenionych prac historycznych, bibljotekarz Ministerjum wojny, przesiedział dłuższy czas w domu warjatów, zamknięty tam na życzenie krewnych. Okazało się, że była to piekielna intryga, a Lemoine jest zupełnie zdrów na umyśle. Odzyskawszy wolność i opinję człowieka normalnego, wystąpił on ze skargą przeciw spadkobiercom France'a i jego nakładcy, domagając się wycofania „Buntu aniołów" z obiegu lub skreślenia w nim uwłaczających sobie ustępów, nadto znacznego odszkodowania.

Małpy jako pacjenci

Kilka klatek w pawilonie małp londyńskiego Zoo (Ogrodu zoologicznego) stoi pustką. Mieszkańcy przebywają w szpitalu, zima przyprawiła ich o katary i bronchity. Małpy doznają takiej samej opieki i systemu leczenia, jak ludzie. Naciera im się piersi kamforą, robi się inhalacje, daje lekarstwa i brandy. W razie wysokiej gorączki pielęgniarz czuwa przy łóżku dniem i nocą, na wypadek niebezpieczeństwa są pod ręką zapasy tlenu do sztucznego oddychania. Nad łóżkiem wisi naturalnie tabela temperatury i pulsu.

Póki małpy są chore, poddają się wszystkiemu, zażywają lekarstwa i piją alkohol. W stanie rekonwalescencji zachowują się często, jak kapryśne dzieci. Szczególnie często nie chcą nic brać od swoich pielęgniarzy, natomiast przyjmują lekarstwa i pożywienie od obcych lub rzadko widywanych osóbb.

—o—

„Plewy i perły"

Taki tytuł dał Adolf Nowaczyński obszernemu zbiorowi swoich artykułów z dwóch lat ostatnich. Jest ich zgórą 70, a przecież to tylko cząstka, gdyż płodność autora jest wprost niesamowita. Aby zaś pisać, zwłaszcza na tematy tak rozmaite, trzeba czytać. „Wystarczy do trzydziestu dzienników dziennie, a z końcem tygodnia tyleż tygodników i miesięczników; książek się nie liczy" brzmi własny komentarz Nowaczyńskiego.

Otóż przyznam się, że mu najzupełniej wierzę. Jako historyk literatury bowiem spotykałem się z dziwnym typem erudyta, który tyle zna książek, że jest fizyczną niemożliwością, aby przeczytał wszystkie. Takim był angielski dyktator literacki doby przedromantycznej Dr. Johnson. Jakże wyjaśniają ten fenomen? Oto zamiłowanie i praktyka dają z latami pewien zmysł szczególny, pewien niezawodny instynkt, który bez czytania całości prowadzi zawsze do rzeczy istotnych i potrzebnych.

Tak samo niewątpliwie Nowaczyński wpada w obcej gazecie odrazu na potwarz na Polskę, na intrygę przeciw niej, na znamienne daty statystyczne o rozmiarach zbrojeń, na pierwszorzędne znaczenia daty ekonomiczne, na objawy zamętu w pojęciach moralnych lub walki z tem zamętem, na machinacje żydowskie — i na setki rzeczy również doniosłych, z których składa sobie obraz współczesnego świata.

Podzielił zawartość „plew i pereł" na cztery działy — Niemcy, Ameryka, Sowiety, Polska. Prawdę powiedziawszy jednak było to zbyteczne. Wszystkie bowiem zdarzenia, jakkolwiek byłyby odległe i pozornie dla nas obojętne, rozpatruje pod polskim punktem widzenia. Jeżeli nie wykryje dynamicznego lub potencjalnego wpływu na bieg wypadków w naszym kraju czy na jego przyszłość, to uchwyci analogię, godny naśladowania, alboodstraszający przykład i odpowiednio to uwydatni.

Są w tym zbiorze artykułów ustępy, nacechowane napięciem uczuciowem, które pozwalają rzucić okiem w głąb duszy piszącego. Oto parę przykładów: gdy Nowaczyński mówi o perfidnem szerzeniu kłamstwa na temat żydowskiego pochodzenia Hitlera, mówi nietylko ze wstrętem, ale i z pasją. Przecież i przeciw niemu używano tej szlachetnej broni, a jeszcze teraz, coprawda już tylko na zapadłej prowincji i co naiwniejszych bierze się tą rewelacją na kawał.

Lubił Nowaczyński piętnować „pokraków" i „krakauerów". Jest jasnem, że serdecznie nienawidzi podwawelskiej symbiozy karmazynów z czerwoniakami, podwawelskiej obłudy, podwawelskiego Ikaca. Kluczem do tego niezaprzeczonego faktu będzie parę zdań z artykułu Lupus ex oriente:

Ostatniemi czasy dużo zabawnych szczególików czytało się z żywota ideowo-politycznego tego za rządów Sanacji do ostatniej nędzy i biedy doprowadzonego Wilna. Że redaktor „Robotnika" wywodzi się stamtąd, więc go to miasto specjalnie korciło i świerzbiało, jak innych drażni i boli do ostateczności wszystko, co złego legnie się pod Wawelem. I Nowaczyński kończy tę dygresję szczeremi słowami: Nihil Cracovianum a me alienum esse puto.

Na innem miejscu rozkoszuje się Nowaczyński łacińskiem przysłowiem Varietas delectat. To przecież słowa które kiedyś zrobią godłem i podkładem jego twórczości. Od noweli i essay'u do wierszowanego epigramu i dramatu, od dramatu do publicystyki. Od Polski do Czech, do Anglji, do Stanów Zjednoczonych, do Niemiec, do Francji, do Ameryki Południowej, do Japonji, do Sowietów, do Rumunji, do Jugosławji pędzi go żądza poznania wszystkiego. A człowieka o tej wrodzonej bystrości i doświadczeniu niełatwo pozorami wyprowadzić w pole. Wie on, co to są wielkie agencje światowe i prasa światowa. Umie wyłuskiwać ziarno prawdy z wiadomości stylizowanych czy wprost kłamliwie fabrykowanych, wyczuć zmyślenie, zdemaskować chytrość, chciwość i egoizm, czające się za frazesami pełnych namaszczenia ogólnoludzkich popisów krasomówczych, a ów wyżej wspomniany instynkt naprowadza go zawsze na wiadomości u nas przemilczane.

Niewielu jest w Polsce ludzi, orjentujących się w tych zawiłych sprawach. Nowaczyński stoi, jeżeli nie na czele, to w pierwszym szeregu. Był może dawniej błyskotliwszy, dziś jest głębszy i więcej się od niego można nauczyć.

Chociaż i dziś jeszcze olśniewa raz po raz swemi środkami stylistycznemi i językowemi. Czyż może być lepsza nazwa dla Żydów, niż „międzynaród"? I co za asocjacje budzi to określenie! Albo przeczytajcie sobie artykuł z refrenem „Ludiej chwalit" („Pięta czerwonego Achillesa?") lub artykuł „Don Porfirio" z refrenem „Don Porfirio dobry tyran był"

W pismach codziennych czyta się artykuły Nowaczyńskiego jednem tchem. Ja przyznam się, że „Plewy i perły" czytałem długo i powoli. Autor bowiem nie należy, dziś przynajmniej, do pisarzy wielomównych. Daje myśli skondensowane. Czasem za dwoma słowami, umiejętnemi w nawias, kryją się całe horyzonty. To mistrz aluzji i skojarzeń. Jeżeli mówi, że „kangury malowane w Sowfarmach zdychają", to trzeba zastanowić się, aby dojść do tego, że idzie tu o hodowlę kangurów, które pozostały „malowanemi", a gdy zaszło niebezpieczeństwo inspekcji na miejscu „wyzdychały" wedle raportu przestraszonych hodowców.

Niekiedy jedna litera znaczy dużo. Nieuważny czytelnik przejdzie do porządku nad wyrazami Manchester J. Guardian. A przecież nazwa pisma jest Manchester Guardian. Więc co? Pomyłka druku czy niedopatrzenie? Ależ nie, to J to zręcznie przyszpilona etykieta. Czyta się: Manchester Jewish Guardian — bo ten Manchesterski Strażnik czuwa nietyle nad wolnością i postępem, ile nad Żydami, ich interesom służy i przez nich jest redagowany. Warte również zastanowienia te mówiące nazwiska, komponowane przez Nowaczyńskiego w konkretnym celu — n. p. ów przedstawiciel zachodniej prasy Armand Pasdebiague lub zamiatający ulice w Rosji Sowieckiej profesorowie Astronomskij, Turteltaubow i jakiś trzeci — nie mogę w tej chwili znaleźć odpowiedniej strony.

Kto na podstawie takich nazwisk zarzuca Nowaczyńskiemu fantastyczne zmyślenia, jest albo durniem, bo nie umie spostrzec środka artystycznego, albo człowiekiem nieuczciwym, bo choć spostrzegł go, oskarża w złej wierze.

Omyłek faktycznych jest w książce znikoma ilość i dziwić się należy, że tak znikoma przy tak bogatym materjale, branym w znacznej części z prasy. Trochę szwankuje i korekta cytatów z obcych języków. Parę artykulików należałoby przenieść do innego działu. Te wszystkie peccata commissionis są razem wzięte drobnostką. Raczej należałoby skarżyć się na peccata omissionis. Pamiętam sam parę artykułów, które zasługiwały na przedruk, a tu nie weszły — n. p. ową świetną rozmówkę na stacji, gdzie jakiś kolega szkolny bierze Nowaczyńskiego za kogoś innego i wynurza się przed nim, zdradzając różne tajemnice sanacyjnego arriwisty i rozkoszując się wspomnieniami polowań (arcypańskiej rozrywki), aby na koniec usłyszeć „Adolf, nie Adam".

Ale książka i tak ma stron koło trzystu, a choćby podanie prawdziwych nazwisk kilkuset Żydów i Żydówek, którzy zaopatrzyli się w nazwiska mniej lub więcej rdzennie aryjskie, jest czemś nieocenionem. Dlatego nie zgadzam się ze skromnem wezwaniem autora, umieszczonem na końcu przedmowy: „Przeczytaj! Pochwal! Podaj dalej!"

Przeczytałem, pochwaliłem (i to bez żadnych względów ubocznych), ale nie podaję dalej. Nawet dam oprawić.

Władysław Tarnawski

Giełdy kwiatowe

Hodowla kwiatów stała się od szeregu lat niejako przemysłem narodowym, w którym mała Holandja wyspecjalizowała się do tego stopnia, iż dzisiaj nie lęka się na tem polu żadnej konkurencji.

Znane są w całym świecie tulipany i hjacynty holenderskie, produkowane w tysięcznych odmianach, imponujące bogactwem barw. Znane też jest zamiłowanie tamtejszej ludności do kwiatów: każda piędź ziemi uprawiona i nawożona starannie, — na każdym kroku spotyka się w lecie nieprzejrzane pola tulipanów, nadających tę odrębną, a tak miłą cechę pejzażom holenderskim.

Ale nie koniec na tem. Praktyczni Holendrzy potrafili zorganizować ogrodnictwo w ten sposób, iż ciągną z niego wspaniałe dochody przez rok cały. A przedewszystkiem w miesiącach zimowych, od grudnia do marca, kiedy w całej Europie przyroda pogrążona jest we śnie zimowym, kiedy nawet na słonecznej Riwierze o kwiaty trudno.

* * *

Cała okolica Amsterdamu zasiana jest poprostu szklarniami, w których przez całą zimę kwitną najpiękniejsze goździki i róże. Właściciele tych szklarni, — hodowcy z dziada - pradziada, — zgłębili wszelkie arkana sztuki ogrodniczej, osiągając wspaniałe rezultaty.

Toteż w miesiącach zimowych zjeżdżają się do Holandji ajenci z krajów bliższych i dalszych: z Anglji, Francji, Niemiec, Szwajcarji, Hiszpanji, celem zakupna kwiatów.

Odnośne transakcje zawiera się na specjalnych „Giełdach Kwiatowych", z których największa znajduje się w Alsmeer, w pobliżu Amsterdamu.

Giełda mieści się w ogromnej sali, zbudowanej amfiteatralnie i wyposażonej w szereg ławek. Producent przedstawia zebranym swój „żywy towar", a urzędnik wywołuje cenę, żądaną przez producenta. Równocześnie cena ta pojawia się na dużej tarczy, przypominającej zegar. Znajdująca się na tej tarczy wskazówka poczyna się pomału posuwać, znacząc za każdym swym ruchem cenę niższą o 1/10 florena od ceny początkowej.

Ajenci, siedzący w ławkach, obserwują ruchy wskazówki; z chwilą, gdy cena na tarczy wyda się któremuś z nich możliwą do przyjęcia, — przyciska poprostu umieszczony obok guzik. Wskazówka staje — i interes jest ubity.

Aby zapobiec zbytniemu obniżaniu ceny, każdy z producentów ma prawo zatrzymać każdej chwili tę oryginalną licytację „in minus", skoro uważa, że sprzedaż mu się już nie opłaca.

W ten sposób robi się codziennie kilkadziesiąt i kilkaset transakcyj. O godzinie 11 rano giełda kwiatowa się zamyka. Partje sprzedane, po starannem sprawdzeniu przez nabywcę i urzędników giełdy, zostają odpowiednio opakowane i załadowane do samochodów, które transportują je do wielkich miast i stolic Europy.

(r.)

Krótkie wiadomości radjowe

Gigantyczny głośnik

W Moskwie zaczęto budować głośnik, który będzie tak silnie wzmacniał dźwięki że słychać je będzie w obrębie 50 km Głośnik ten zmontowany będzie na samolocie i ważyć będzie około 1.000 kg. W ten sposób polityczne mowy i inne poważne audycje podawać będzie można na wielkie nawet dystansy.

Dyplomata kierownikiem rozgłośni

Francuska stacja radjowa Poste Nationale, która niedawno z rąk prywatnych przeszła na własność rządu, otrzymała nowego kierownika programowego. Został nim dotychczasowy ambasador francuski w Rzymie Henri de Jouvenal.

Anglja zarzuca programy rewjowe

Kierownictwo programowe radja angielskiego postanowiło zarzucić nadawanie rewji przez mikrofon z powodu małej wartości artystycznej tych przedstawień, a niezmiernie dużych kosztów. Przeciętnie rewja w radjo angielskiem kosztuje 200 funtów szterlingów, czyli około 5.400 zł., podczas gdy najlepsze słuchowisko tylko 120 funtów, czyli około 3300 zł. Wprawdzie radjosłuchacze nawet w poważnej Anglji wolą kabaret od wielkiej sztuki, ale i bogate radjo angielskie nie może sobie pozwolić widocznie na tak wielkie wydatki. Oczywiście w Polsce jest w ten sposób, że wstyd porównywać...

Największa biblioteka muzyczna świata

Amerykańskie towarzystwo radjofoniczne National Broacasting Company chlubi się posiadaniem największej w świecie biblioteki utworów muzycznych, która mieści się w słynnym gmachu Radio-City. Zbiór zawiera około 500.000 partytur wartości pół miljona dolarów. Wiele nut posiada własnoręczne dedykacje autorów, co jeszcze bardziej zwiększa wartość zbioru.

Zmartwienia Luksemburga

Mały, ale bogate państewko Luksemburg posiada silną stację radjową, z którą nie wie co robić. Luksemburg nie ma ani wielkiej orkiestry, ani aktorów, ani muzyków. Postem cierpi na brak prelegentów. Z konieczności więc łata się program retransmisjami stacyj francuskich, lub nadawaniem płyt gramofonowych. Mimo to stacja ta nie chce się podporządkować projektowanemu planu lucerneńskiego i działalnością swą przeszkadza innym.

Najazdy Tatarów a nasza flora

Flora europejska posiada dziś charakter kosmopolityczny. Zapewne, znajdziemy liczne gatunki drzew, krzewów i kwiatów, charakterystyczne dla pewnych jedynie okolic, a to w zależności od warunków klimatycznych danej strefy.

Ale czy we Francji, czy w Grecji, czy w Rosji, czy na Węgrzech lub w Szwecji spotkamy łany zbóż, których ojczyzna właściwa leżała przed wiekami na Dalekim Wschodzie, spotkamy zagony ziemniaków, sprowadzonych do Europy z Ameryki z końcem XVI wieku, ujrzymy w ogrodach warzywnych, szpinak, czosnek, [illegible]lę, chrzan, anyż, — wszystko egzotyczne przybysze...

Kiedy i jaką drogą rośliny te dostały się do Europy, nie zawsze można stwierdzić. Jakkolwiek bowiem n. p. uprawę pszenicy rozpoczęto w Polsce dopiero w wiekach średnich, to jednak znaną ona już była w zamierzchłej starożytności zarówno Egipcjanom, jak i u Chińczyków, choć ojczyzną jej była Mezopotamja.

• • •

Sięgnijmy jednak do nowszych czasów. Okres najazdów Turków i Tatarów na Polskę przyniósł ze sobą duże zmiany we florze naszego kraju. Wraz z najeźdźcami dostały się do nas rozmaite, nieznane dotychczas, rośliny, krzewy, a nawet pewne gatunki drzew.

Były to t. zw. „bieżne" wędrówki roślin, których nasiona przenosili ludzie czasem świadomie, czasem bezwiednie, z paszą dla koni, z pożywieniem i t. p.

• • •

Typowym takim intruzem, który w krótkim czasie wywalczył sobie prawo obywatelstwa najpierw w Polsce, a potem stopniowo w całej niemal Europie, jest *tatarak* Acorus calamus), samą swą nazwą już wskazujący na swe pochodzenie. Przynieśli go do Polski w XV w. Tatarzy, którzy kłączy tej rośliny używali jako aromatycznej zaprawy do wody. Tatarak, którego ojczyzną jest Azja, nigdy u nas nie wydaje dojrzałych owoców, dla braku dostatecznej ilości ciepła. Sam ten fakt świadczy najwymowniej o jego egzotycznem pochodzeniu.

• • •

Napadom Tatarów zawdzięczamy pojawienie się u nas *tatarki* (Fagopyrum esculentum), która gdzieś aż z dalekich pól Mandżurji dostała się do Rosji, skąd w wieku XIV przywędrowała wraz z Tatarami do Polski.

(Nawiasem mówiąc, Francuzi nazywają ją „blé sarasin", Włosi „grano saraceno", co pozwalałoby przypuszczać, że do tych krajów dostała się ona w epoce wypraw krzyżowych).

• • •

Zpośród drzew wymienić należy pewną odmianę *klonu* (Acer tataricum), rosnącą u nas dziko tylko na Podolu i południowym Wołyniu. Nazwa łacińska tej odmiany wskazuje niewątpliwie na jej „tatarskie" pochodzenie.

• • •

Również Azja zachodnia jest ojczyzną *bzów*, tej nieocenionej dziś ozdoby naszych parków i ogrodów. Pierwsze krzaki bzów pojawiły się w Polsce dopiero z końcem XVI wieku, aklimatyzując się bardzo szybko.

Wspomnieć jeszcze wypada o *azalji* (Azalea pontica), rosnącej u nas dziko w rezerwatach na półn. - wschodnim Wołyniu i koło Leżajska, której właściwą ojczyzną jest Azja wschodnia.

• • •

Jedna z bardzo [illegible] naszej florze roślin jest *modrak tatarski* (Crambe tatarica). Prof. S. Wierdak poświęcił roślinie tej osobną monografję, zwracając uwagę na konieczność jej szczególnej ochrony. Modrak jest rośliną trwałą (6—7 lat) o podwójnie pierzasto siecznych liściach i bogatym, kulistym kwiatostanie, złożonym z całej masy drobnych białych kwiatków.

Gruby jej, mięsisty korzeń, słodkawy w smaku, bywa niekiedy spożywany jako jarzyna, na równi z młodemi liśćmi.

Typowa ta roślina stepowa występuje u nas tylko w dwóch miejscowościach (Łuczyńce i Bouszów), w powiecie rohatyńskim.

Wreszcie wspomnieć by należało o dość pospolitym chwaście: *rzepień kolczasty* (Xanthium spinosum), którego nasiona zawleczone zostały do nas z Azji w wełnie owiec.

• • •

Zestawienie to nie wyczerpuje ani w przybliżeniu długiej listy roślin, które dostały się do nas z dalekich stepów i pól Azji; żeby tylko wymienić nasze bławatki, ostróżki, balsaminy, czy rabarber (rheum).

Pojawienia się ich jednak nie można łączyć z okresem najazdów Turków i Tatarów, — dlatego nie uwzględniamy ich w tym pobieżnym szkicu.

Kr.

Telewizja - wczoraj - dziś - jutro

Nie przesądzając, co nam jutro przyniesie w dziedzinie radjowej, można z zupełną słusznością twierdzić, że definitywne, a zadowolniające rozwiązanie zagadnienia telewizji stanowiłoby dziś ostatni etap zdobyczy nauki na tem polu.

Siedzieć wygodnie na fotelu w swojem mieszkaniu, słuchać produkcyj operowych, a równocześnie widzieć na ekranie odnośnych artystów, słyszeć i równocześnie widzieć na własne oczy ruch na bulwarach paryskich czy na giełdzie nowojorskiej, czy wielką paradę hitlerowską w Berlinie, nie ruszając się z miejsca, — wszystko to wydaje się napozór jakąś nieprawdopodobną fantazją, godną pióra Vernego czy Wellsa.., a w gruncie rzeczy już bardzo bliską urzeczywistnienia.

Bo od chwili gdy pierwszy Nipkow położył podwaliny pod budowę techniki przenoszenia na odległość żywych obrazów, prace w tym kierunku nie ustają i już dziś kwestję telewizji uważać można zasadniczo za pozytywnie rozwiązaną.

Na tem polu odznaczyli się wybitni technicy: Baird (Anglja), Jenkins (Ameryka), Barthelemy (Francja), von Mihally (Niemcy).



Aparat do telewizji mechanicznej.

Prace ich szły w kierunku ulepszenia telewizji „mechanicznej", — podczas gdy równolegle fachowi inżynierowie (Sworykin, von Ardenne i in.) usiłowali rozwiązać problem telewizji „katodycznej".

• • •

Są bowiem dwa systemy telewizji, zasadniczo różne. I o każdym z nich powiemy słów parę.

Zasadą telewizji „mechanicznej" jest przenoszenie poszczególnych elementów transmitowanego obrazu tak szybko i w tak krótkim czasie, by na siatkówce oka wywoływały one wrażenie jednolitej i jednolicie oświetlonej powierzchni. Zasada więc ta sama, jak w kinie.

A rozwiązanie tego zagadnienia jest wcale łatwe: przed objektem, odpowiednio oświetlonym, ustawia się okrągłą płytę, zaopatrzoną na swym obwodzie w szereg soczewek ułożonych spiralnie. Odpowiedni motor wprawia tę płytę w szybki ruch wirujący, a promienie światła, przechodząc kolejno przez szkła soczewek, układają się na ekranie w jeden syntetyczny obraz.

Tego rodzaju aparaty pojawiły się już na rynkach handlowych, a jedyną ich wadą (obok stosunkowo wysokiej jeszcze ceny) jest to, iż rzucane przez nie obrazy są zbyt małych rozmiarów, nie przekraczających pół metra kwadratowego

• • •

Telewizja „katodyczna" opiera się na zupełnie innych zasadach. Idzie tu tu nie o transmitowanie świetlnych obrazów sposobem mechanicznym, — lecz o „wywoływanie" ich zapomocą promieni katodowych, wysyłanych z elektronów, na świecącym specjalnym ekranie.

Promienie te w drodze swojej podlegają działaniu dwóch specjalnych pól elektro - magnetycznych, zasilanych prądem zmiennym o różnych frekwencjach, co ma ten skutek, iż przebiegają one przez całą powierzchnię ekranu, zamiast koncentrować się w jednym tylko punkcie. I tutaj naturalnie cały proces „wywoływania" obrazu przebiegać musi równie szybko, jak przy telewizji „mechanicznej".

Cały aparacik potrzebny do tego wygląda jak zwyczajny głośnik z tubą u wylotu której umieszczony jest świecący ekranik.

Jak z powyższego — z konieczności krótkiego i ogólnikowego — opisu wynika, wyklucza się jakikolwiek czynnik czysto mechaniczny, dzięki czemu można będzie zapomocą tej metody osiągnąć bezporównania większą szybkość analizy transmitowanych obrazów.

Dlatego można przypuszczać, że na tej ostatniej drodze „telewizji katodycznej" da się osiągnąć znacznie lepsze rezultaty, niż drogą „mechaniczną".

Narazie jednak sprawa ta nie wyszła jeszcze ze stadjum prób i doświadczeń, — nie ma więc dotychczas tego, praktycznego znaczenia i zastosowania, co telewizja „mechaniczna", stanowiąca już dzisiaj osobny dział przemysłu radjowego.

(Lucy).

Pieniądz się toczy w Hollywood...

Nie tak dawno temu rozgorzała w Hollywood prawdziwa rewolucja: prezydent Roosevelt domagał się od wielkich wytwórni filmowych wydatnej redukcji gaż, pobieranych przez gwiazdy, gaż, które w niejednym wypadku przekraczały wielokrotnie pobory samego prezydenta Stanów!

Projekt ten napotkał na gwałtowny, a jednomyślny sprzeciw ze strony wszystkich artystów i artystek, co też odniosło skutek, gdyż sprawa „redukcyj płac" chwilowo w Hollywood zupełnie ucichła.

Przyznać trzeba, że gaże te — choć nie dochodzą cyfr astronomicznych, — są jednak wcale pokaźne. Oto, co pobierają tygodniowo niektóre gwiazdy: Greta Garbo — 9.000 dolarów, M. Chevalier 7000, Norma Shearer 7.500, William Powell 4.000 i t. d.

Ale tylko na papierze...

• •

Przedewszystkiem kontrakt nie opiewa z reguły na cały rok, lecz na 40 tygodni pracy w ciągu roku. Oznacza to już poważny ubytek w budżecie całorocznym.

Dalej ajencja, za pośrednictwem której kontrakt został zawarty, pobiera dziesięć procent od gaży. A pobiera je bardzo skrupulatnie, przy każdej tygodniowej wypłacie, aż do dnia wygaśniecia kontraktu.

Niemniej skrupulatnie ściąga rząd należne podatki.

To są najpoważniejsze, zasadnicze potrącenia, dzięki którym wysokość tygodniowej gaży już się redukuje o jakieś 20 procent.

Niemniej ważną rubrykę stanowi — asekuracja. Każda szanująca się gwiazda musi być ubezpieczona na pareset tysięcy dolarów. Ubezpiecza swe życie, swe oczy, czy nos, czy nogi, czy nawet... piegi.. ubezpiecza swe mieszkanie od włamania,.. meble, futra, klejnoty, nawet pieski rasowe..

Bo w Hollywood obowiązuje zasada: *noblesse oblige*", która tam interpretuje się coprawda nieco odmiennie: zasadniczym fundamentem sławy i powodzenia jest tam.. reputacja, „rep" jak mówią krótko Jankesi. Trzeba być oryginalną, trzeba wyrzucać pieniądze, trzeba umieć to robić w ten sposób, by zwracać na siebie uwagę.

A gwiazdom filmowym przychodzi to trudniej, niż zwykłemu śmiertelnikowi. Kiedy przeciętny Amerykanin płaci za eleganckie ubranie 75 dolarów, Douglas Fairbanks musi iść do „specjalisty", który niżej 200 dolarów nie zrobi mu odpowiedniego kostjumu. Cóż dopiero mówić o artystkach? Toż taka Joan Crawford wydaje na toalety roczenie 15 tysięcy dolarów! A gdyby chciała na tym punkcie oszczędzać, w ciągu paru miesięcy przestałaby być gwiazdą!

• • •

Dodajmy do tego nieodzownego sekretarza, adwokata, szofera, kucharza, służbę domową i t. p., dodajmy takie pozycje jak codzienne zabiegi kosmetyczne, drobne „operacje upiększające" i wreszcie korespondencje (Konstancja Bennett wydaje rocznie 12 tysięcy dolarów na fotosy i listy!), a dojdziemy do wniosku, że te masy pieniędzy, wypłacane tytułem gaż, przelewają się tylko przez ręce szczęśliwych wybrańców losu, dając zarobek i możność egzystencji setkom i tysiącom ludzi, żyjących wyłącznie z Hollywood...

Walka dwóch kobiet

(Brunehilda i Fredegonda)

Psychologowie — znawcy duszy kobiecej twierdzą, że o ile głębiej i silniej od mężczyzny umie kobieta kochać... o ile zdolniejszą jest od niego do nieznających wahań, kompromisów i granic — ofiar i poświęceń na ołtarzu wielkiego, ogarniającego ją i spalającego uczucia, — o tyle głębiej odczuwa urazy i ciosy, zadane... nie tyle jej ambicji, ile uczuciu!... trudniejszą jest od mężczyzny do zapominania i przebaczania, bardziej mściwą i nie cofającą się przed żadnemi środkami, gdy mścić się pragnie. Głębiej też od mężczyzny umie nienawidzieć; — kierowana nienawiścią, poświęca na jej ołtarzu wszystko, nie licząc się z ofiarami.

Toż samo o kobiecie mówi nam, kierowana genjalną intuicją w odtwarzaniu prawdy psychologicznej, — wielka sztuka wszystkich epok i wszystkich cywilizacyj, — najsilniej zaś motyw ten występuje w średniowiecznym eposie o Nibelungach, gdzie mszcząc się za hańbę swoją, Brunhilda, żona króla Guntera, zmusza go moralnie (jako silniejsza wola) do zezwolenia na morderstwo człowieka, który najwierniejszym był przyjacielem Guntera, najwięcej miłości jego i wdzięczności godnym — Zygfryda. Małżonka zaś zamordowanego Zygfryda Krymhilda nieubłagana jest w zemście na jego mordercach... nie cofa się przed środkami, o których myśl sama dreszczem przerażenia napawa najokrutniejszych, najdzikszych mężczyzn, chćby króla Hunnów — Etzela (Attylę).

Krymhilda i Brunhilda to jednak wymysł sagi skandynawskiej tylko i postacie unieśmiertelnione przez anonimowego autora w eposie, — prawdziwa natomiast historja zna przerażające i potworne, krew w żyłach mrożące dzieje bezlitosnej, przed niczem nie cofającej się walki dwu kobiet, które naprawdę istniały... walki, która zgrozą napawała najdzielniejszych, najokrutniejszych, w twardym boju zahartowanych mężczyzn.

Te dwie kobiety — to Brunhilda i Fredegonda, królowe Franków drugiej połowy VI. wieku po Chrystusie. Walka między niemi trwała ponad pół wieku i zalała Francję potokami... nie,... morzami krwi. Niektórzy z autorów średniowiecznych, nie mając żadnych zresztą wątpliwości co do autentyczności samej walki i dziejów jej przebiegu, — widzą w niej ucieleśnienie zmagania się we Francji dwu żywiołów: romańskiego i germańskiego. Ostatecznie zwyciężył żywioł romański.

Klotarjusz, najmłodszy syn znanego wszystkim z historji powszechnej Klodwiga, pierwszego katolickiego króla Franków, — umierając w roku 561 podzielił kraj Franków między czterech synów. Jeden z tych synów niebawem umarł, i państwo ukształtowało się ostatecznie w formie trzech odrębnych królestw: Austrazji ze stolicą Metzem na wschodzie, Neustrji z Paryżem na północy i zachodzie i Burgundji na południu i w centrum. Królem austrazyjskim był najstarszy, najpotężniejszy, najdzielniejszy i najurodziwszy z synów Klotarjusza, Sygebert; Burgundją rządził rozumny, uczony i pobożny Guntramm, Neustrją — najmłodszy, słaby ciałem i wolą, rozwiązłe nadzwyczaj życie prowadzący — Chilperyk.

W kilka lat po podziale kraju i po śmierci ojca Sygebert zaślubił piękną i olbrzymi a wspaniały posag przynoszącą — córkę króla Wizygotów z Hiszpanji, Atanagilda, Brunhildę. Chilperyk, zazdroszcząc bratu urodziwej żony i posagu, postanowił pójść w jego ślady i ożenił się z siostrą Brunhildy, młodziutką — dzieckiem jeszcze prawie — Gajlswintą. Przed ślubem, obawiając się zgorszenia i skandalu, oddalił Chilperyk od dworu swą kochankę — piękną Fredegondę, — ta jednak, nie tyle z miłości do króla Neustrji, ile pragnąc usunąć tę, która pozbawiła ją przodującego, choć nieoficjalnego — stanowiska w królestwie — powróciła niebawem do Paryża i zamordowała młodziutką królowę, urodą zaś i jakimś czarodziejskim niemal swym wpływem, jaki zawsze miała na Chilperyka — tak opętała słabego króla, że nietylko jej nie ukarał, ale przeciwnie, kochankę swą i morderczynię żony wyniósł do godności królowej Neustrji, czem wywołał bunt biskupów i syna swego z poprzedniego, dawnego małżeństwa, Meroweusza.

Fredegonda potrafiła szybko pozbyć się pasiebra, na biskupów zaś poczęły padać coraz to dotkliwsze szykany i kary. Niebawem jednak dowiedziała się o tragicznej śmierci siostry Brunhilda, i ogarnęła ją żądza zemsty, do której dołączyła się typowa nienawiść jednej bardzo pięknej kobiety do drugiej też bardzo, choć i w innym typie — pięknej. Brunhilda zażądała od Chilperyka wydania lub zgładzenia Fredegondy. Rozumie się, król Neustrji nie uczynił ani jednego, ani drugiego, — wtedy Brunhilda wezwała męża swego Sygeberta, by pomścił śmierć jej siostry

Dzielny Sygebert wkroczył wnet na czele wojsk do Neustrji, z łatwością rozbił wojska Chilperyka, które w trwodze pierzchły i poszedł na Paryż, oznajmiając wszem dookoła, że idzie tylko zgładzić Fredegondę i ukarać, niezbyt surowo zresztą opętanego przez nią brata, względem ludności zaś neustryjskiej, nie żywi żadnych wrogich zamiarów. Witany entuzjastycznie przez Neustryjczyków zbliżył się do Paryża, pod którego bramami Chilperyk postanowił mu wydać jeszcze jedną bitwę. I znowu Sygebert zwyciężył z łatwością, panowie neustryjscy przeszli do jego obozu i obwołali go swym królem. Chilperyk ratował się ucieczką — zwycięski jednak małżonek Brunehildy padł w chwili największego trinmfu, skrytobójczo zamordowany.

Mordercami, których tuż nad ciałem Sygeberta rozsiekano, okazali się dwaj młodzieńcy z Paryża, zakochani we Fredegondzie, których ona nasłała na Sygeberta, obiecując im obu swą miłość, jeśli zostaną żywi, — po 100 mszy za duszę każdego, jeżeli zginą.

Stało się to w roku 575. Sytuacja wnet się zmienia — wszystko przyjęło inny obrót. Pozbawione wodza, wojska austrazyjskie wnet pierzchły, neustryjskie wróciły do Chilperyka. Brunehilda — opłakując Sygeberta i pałając nową żądzą zemsty, — ledwie ratowała się ucieczką wraz z niemowlęcym synem. Austrazja zaś poddać się musiała Chilperykowi, który byłby ją przyłączył do Neustrji, gdyby nie energiczna interwencja brata Guntramma, króla Burgundji, który otoczył opieką swego małego synowca i nie pozwolił wydrzeć należnego mu dziedzictwa.

Przez lat kilka Chilperyk i Fredegonda byli najpotężniejszymi władcami Francji (Brunehilda bądź tułała się i kryła przed ich prześladowaniem, bądź na najdalszych wschodnich kresach państwa Franków broniła się na czele nielicznych swych zwolenników przeciw siepaczom Fredegondy), niebawem jednak postanowiła Fredegonda pozbyć się małżonka, który zawadzał jej w drodze do samodzielnych rządów, — co też rzeczywiście uczyniła w roku 584 przy pomocy jednego z dworzan, swego kochanka, który zamordował Chilperyka w czasie kąpieli.

Rozpoczęły się rządy Fredegondy. Brunehilda zyskiwała coraz to nowych zwolenników i niebawem zdobyła napowrót Austrazję, której rządy objęła w zastępstwie małoletniego syna. Odtąd walka między dwiema pięknemi, a starzejącemi się już nieco kobietami toczy się ze zmiennem szczęściem: gdy zwyciężała Fredegonda, płynęła strugami krew zwolenników Brunehildy i niewinnych ludzi, których podejrzewano, że byli jej sympatykami; gdy szala zwycięstwa przechylała się na stronę wdowy po Sygebercie — działo się odwrotnie — kraj jęczał, niszczony ogniem i mieczem.

W roku 593 umiera stary Guntramm, nie pozostawiając potomka, a następcą swym na tronie Burgundji czyni Childeberta, syna Sygeberta i Brunehildy. Childebert, dochodzący do pełnoletności mając dosyć mordów i zniszczenia, których sprawczynią była jego matka — nie krył się wcale z zamiarami pozbawienia jej rządów w Austrazji. Kochająca nadewszystko władzę i nie zamierzająca przerwać krwawej walki z Fredegondą, — Brunehilda postanawia pozbyć się syna i truje go (rok 596), obejmując w imieniu małoletnich wnuków rządy i nad Burgundją nietylko Austrazją. Potęga jej dochodzi do szczytu — Fredegonda, pokonana, opuszczona — nie ustaje jednak w walce, odnosi parę — nie wpływających zresztą na dalszy rozwój wypadków, ale opromieniujących na chwilę znowu jej imię — zwycięstw... i urządza nagle Brunehildzie najokrutniejszą niespodziankę umierając naturalną śmiercią, niezwyciężona — w roku 597 — przekazując obowiązek walki z Brunehildą swemu synowi, Klotarjuszowi II.

Brunehilda wpada w rozpacz na skutek niemożności ukarania i pastwienia się nieprzyjaciółki, toczy jednak dalszą walkę z Klotarjuszem. Gdy dorastają jej wnukowie, i starszy z nich Teodebert, król Austrazji, zaczyna okazywać zamiary uwolnienia się z pod opieki babki — Brunehilda wznieca wojnę między wnukami, w której zwycięża młodszy, Teodoryk, król Burgundji, — Teodebert zaś ginie 613) Jest to jednak jej ostatni triumf. Klotarjusz II., syn Fredegondy, rozbija wojska Teodoryka, odbiera mu królestwo i życie. Brunehildę zaś bierze do niewoli. Prawnuka jej Sygeberta odsuwa Klotarjusz od tronu, 80-letnią zaś nieprzyjaciółkę swej matki skazuje na śmierć przez włóczenie i rozerwanie końmi, czem kończy długotrwałą potworną, jedną z najokropniejszych w dziejach świata — walkę, którą prowadziły dwie piękne kobiety. (P. t.)

Wymiar sprawiedliwości

na zamku w Suchej

W archiwum zamkowem w Suchej, zwanem „Braniciana" znajduje się kilka grubych tomów staropolskich wyroków sądów wójtowskich na poddanych dóbr klucza suskiego. Wyroki te ze względów na formę i sposób wymiaru sprawiedliwości na różne przewinienia w porównaniu z obecnemi karami, stanowią ciekawy przyczynek do historji prawa karnego w Polsce przed jej rozbiorami.

W jednej z sal na parterze obecnego zamku odbywały się przez szereg wieków sądy wójtowskie, zaś w wieży i jej lochach były więzienia dla skazańców. Na każdą rozprawę stały sekretarz wzywał wójtów kilku gmin i ci razem sprawę rozsyrzygali i wyrokowali. Wyroki sądu wójtowskiego potwierdzał każdorazowy właściciel dóbr klucza suskiego. Jak takie wyroki wyglądały?

Oto za kradzież serów, motyki i kociołka miedzianego po szałasach hal gminy Lachowic skazany został przez sąd wójtowski w Suchej niejaki Jakób Karcz wraz synami dn. 2 paźdz. 1699 r. z motywami: „Jubo zasłużeli na szubienicę oskarżeni mają dać winę do kościoła w Krzeszowie 10 funtów wosku, siedzieć w kunie przez 3 niedzieli, a zakuci w łańcuchach w czasie nabożeństwa, trzymając faskę z serami na szyjach... poszkodowanemu Chrząszczowi winni zapłacić grzywien 12, zamkowi 10, sądowi 4. Z więzienia mają być niewypuszczeni, dopóki grzywien nie zapłacą. Gdyby u ojca lub syna Karczów czyn ten zły w przyszłości się powtórzył, przysięgli lachowscy mają go oddać do sądu w ręce kata na śmierć szubienicząna bez wszelkiego sądu".

Ciekawym jest wymiar sprawiedliwości przez sądy wójtowskie za prowadzenie życia niemoralnego.

Oto wyrokiem sądu suskiego z dn. 30 stycznia 1700 r. skazany został Wojciech Pająk, sołtys Lachowic za to, „że wiedząc, że służąca jego Agnieszka Starczalanka dopuszczała się grzechu cudzołóstwa, a niedał znać sądowi, skazany został na 2 funty wosku do kościoła krzeszowskiego, na 1 grzywnę pańską i 1 grzywnę sądowi wójtowskiemu". „Dziewkę zaś na 30 plag rózgami i leżenie krzyżem w kościele przez 2 niedziele w czasie nabożeństwa"... „Zaś żonatego J. Karcza za to, że zły żywot prowadził z dziewką, wystąpił przeciw przykazaniu Bożemu na 6 funtów wosku do kościoła, 6 grzywien pańskich, 1 grzywnę sądowi, przez 6 niedziel leżeć krzyżem w kościele przez całe nabożeństwo i na 100 plag rózgami. Z więzienia niema być wypuszczony dopóki nie zaręczy dobrymi ludźmi, że będzie z żoną żył poczciwie".

Ciężką też była kara za bijatyki i pijaństwa w dnie zakazane.

Oto wyrokiem sądu wójtowskiego z dn. 21 maja 1721 r. skazany został wójt Lachowic Grzegórz Kral „za to, że z parobkami w ostatni dzień wtorek zapustów poszli do kurowskiej karczmy na pijatykę wbrew zamkowemu zakazowi i tam w zuchwałości czyniąc uszczerbek prowentowi pańskiemu mają zapłacić po 3 grzywnę pańskie, zaś wójt lachowski 30 grzywien i ma być z wójtostwa złożony".

Niemniej surowo karano za napady rabunkowe. Oto w myśl wyroku z dn 18 września 1752 r. skazano Józefa Chrząszcza i Wawrzyńca Młyńskiego z Lachowic za to, „że upiwszy się na jarmarku w Wadowicach napadli na Szymona Pacholika w czasie wielkiego postu i obrabowali, skazani zostali na 100 plag, na pokutę leżenia w kościele w Krzeszowie krzyżem przez 3 niedziele i na zapłacenie po 3 funty wosku dla kościoła".

Za napad, kradzież i ciężkie uszkodzenia ciała „dokonane na Augustynie Sikorze, zrabowanie mu z fury 2 sztuki przędzy, pobicie go kańczugą w głowę, ciężko go raniąc, skazany został Józef Wątroba i Mikołaj Lalik dn. 1 maja 1753 na 100 plag rózgami, 15 grzywien dla zamku suskiego, 5 grzywien dla kościoła, po 2 grzywny za leczenie cyrulikowi i więzienie w kajdanach przez 2 tygodnie".

Te staropolskie wyroki sądów wójtowskich zatwierdzane przez właściciel dóbr, wykonywane w ich zamkach czy dworach za różne zbrodnie i występki poddanych temuż właścicielowi duchownych czy świeckich zrodziły demoniczną obawę i słowo „pańszczyzna", którą wykorzystał rząd austriacki dla swych celów politycznych przez swych agentów Szelów w r. 1846 w czasie Rzezi galicyjskiej.

I dzisiaj jeszcze skrajni agitatorzy często w czasie wyborów, dla pozyskania sobie zwolenników straszą lud polski „pańszczyzną" niezdając sprawy sobie z istotnego jego źródła pochodzenia.

Nie robocizna 2 dni do roku na rzecz „pana" przez 50 morgowego „zagrodnika" czy „zarebnika" były powodem strachu i obawy przed panem, ale wyroki sądowe wójtowskie jakie na ich dworach zapadały i bywały wykonywane.

Statystyka Anglji za r. 1932

Ogłoszona obecnie statystyka Anglji z Walją (bez Szkocji) ustala liczbę ludności na 40.201.000, z tego 19.280.000 mężczyzn i 20.921.000 kobiet. W r. 1931 cyfry te wynosiły: cała ludność 39.947.931, mężczyzn 19.138.847, kobiet 20.809.087.

Ilość urodzin zastrasza Anglików, gdyż osiągnęła rekord niskości. Cyfra 613.972 równa się 15.3 na 1000 mieszkańców — 0.5 poniżej dotychczas najniższej cyfry z r. 1931. Widzimy, że spadek jest systematyczny.

Zgonów wypada 12 na 1000 mieszkańców — 0.3 ponad r. 1931, ale 0.6 poniżej cyfry z r. 1930.

Na miljon mieszkańców wypadło 1.510 skonów z powodu raka (w r. 1931 — 1.484), a tylko 837 z powodu gruźlicy (cyfra bardzo niska!). Samobójstw było 143 na miljon mieszkańców (w r. 1931 tylko 129) Automobile i motocykle wyprawiły na drugi świat 5.671 osób.

—o—

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebus

(ułożył „Ster" Borysław)



Z cyklu „Szarady - bajki"

(Ułożył „John Ly")

19. Wróbel przed sądem.

Szpak sędzia dał sygnał,
że zaczęte roki.
Jaskółka oskarża wróbla, że ją z gniazda wygnał.

A wróbel na to: — Sądzia Wysoki!
Kto jest przy zmyśle zdrowym,
wie, że to **pierwszy-drugi** winien mieszkaniowy...
— No dobrze; tem **roz-czwarty** mógłbyś być od biedy..
Lecz w pozwie czytam, że z pana gbur wielki,
żeś był brutalny dla oskarżycielki...
— Wysoki Sądzie! Któżby myślał wtedy
przestrzegać **trzeciej-czwartej-piątej-trzeciej-czwartej,**
kiedy z nad głowy dachu był odarty?!
— Tak! Lecz co pan powie o tem,
żeś z tego mieć miał **drugie-piąte**
i to występne,
biorąc za swe mieszkanie od trznadla odstępne?

Podsądny bliżej ku sędziemu skoczył
i szepnął: — To powszechny winien chyba... **cały...**

(Głęboko się zadumały
sędziego mądre oczy...)

20. Kogut i gołąb.

Raz **ex ra** małżeńskich ustaw
taka była **trzy-raz-szósta.**
Rzecze kogut **pięć** gołębie:
— Wielka jest twa **szósta-druga,**
co-ć od innych wyodrębnia,
że twa miłość jest... przydługa,
bo wciąż żyjesz z jedną baby
Więc się rozwiedź i weź nową!
Życiu **pięć-dwa** to powabu,
zresztą zmiana taka zdrową..
Wszakże nawet **czwarta z drugą** —
gdy tę samą pić zbyt długo,
to się sprzykrzy i przesmaczy...
A z miłością nie inaczej!
Wierzaj mojej eksperjencji:
nowość bawi — nowość nęci.
Przytem dziś panuje **cała.**
Tu się gołębica wdała
w dyskurs.:
— Piękna twa **raz-szósta**
świadczy dobrze o twych gustach.
Ale pytam: Czy też waszeć,
co swą miłość tak **trzy-dwa-sześć**
na wsze strony na podwórku,
równe prawo dasz... i Kurkom?
Na to kogut: — Moja pani!
Ja uchylam to pytanie..

* * *

Uzupełnianka jubileuszowa

(ułożył „Ster" Borysław)



Należy wpisać w kratki poziome 20 wyrazów o niżej podanem znaczeniu. Następnie wyrazy te należy uzupełnić w ten sposób, by powstało 20 nowych wyrazów. Początkowe (wzgl. końcowe) litery tych nowych wyrazów, umieszczone w kółkach, dadzą, czytane pionowo, aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

Kolumna pierwsza: 1) środek znieczulający, 2) zwierzęta zimnokrwiste, 3) nazwa gwiazdozbioru, 4) ptak płetwonogi mórz półn., 5) „Kurek", 6) moc, siła, 7) kontur 8) „żerdź", 9) kapłan tybetański, 10) filozof niemiecki.

Kolumna druga: 1) powłoka drzew, 2) „Strzała", 3) wymiar sprawiedliwości, 4) „rejestr, wykaz", 5) kościół parafjalny, 6) „warownia", 7) krzew ogrodowy (wspak), 8) duchowni prawosławni, 9) bóg wojny w mitologji rzym., 10) „namuł".

* * *

Rozwiązania z dopiskiem „Dział rozrywkowy" prosimy nadsyłać do redakcji najdalej **do środy, 21 lutego br.,**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy do rozlosowania jako nagrodę interesującą powieść.

* * *

Rozwiązanie zadań z nr. 27.

Rebusik: To rebusik wirowo-kołowy.

Szarada: Zima malarka.

Kryptogram: Agnat, taran, Sudan, skalp, próba = Naród.

Lokal rozrywkowy: Barwa, barka, barak, barkorola, baranki, Barcelona, barbarja, barchan.

Arytmograf: Tu leży karnawał,
małżonek siuprzyy.
Długo się nie dawał,
aż go zagryzł.. kryzys.

Wyrazy pomocnicze: Zapusty, Węgierko, model, żołna.

* * *

Rozwiązania nadesłali.

ze Lwowa. pp. Wład. G., Antoni Dworski, Ir-ka, Zofja Fr., „Arja", inż. J. W., Irena Lewicka, Eug. Dworski, M. Żygmuntowicz. Hel. Kowalska, M. Angielczykowska, „Jota"

z poza Lwowa p. ks. J. Domański (Drohowyże) M. Kański (Kraków), „Olga" (Jarosław Cz. Murczyński (Kraków), P. Kaniak (Tarnopol), Kaz. Jurkiewicz (Śniatyn), „Ster" (Borysław), M. Lityńska (Przemyśl), Hel. Mokrzycka (Drohobycz), Surochów - dwór. Rzecze kogut **pięć** gołębie:

Marja Potocka (Sanok), Tadeusz Dworski (Sanok), „Trzynastka" (Warszawa.

Nagrodę uzyskała p. **Zofja Fr. we Lwowie.** Prosimy uprzejmie o zgłoszenie się w naszym kantorze (Zimorowicza 10.)

—o—

Z za kulis filmu

Ameryka. Jean Harlow, „platynowa blondynka" nie zadowalnia się sukcesami na srebrnym ekranie, lecz próbuje swych sił również i na polu literackiem. Ukończyła właśnie pierwszą swą powieść pod oryginalnym tytułem „Dzisiaj jest dzisiaj", która ma się wkrótce ukazać nakładem angielskiej firmy wydawniczej.

— Mae Murray, głośna ze swego małżeństwa i rozwodu z księciem Mdivani, ogłosiła... niewypłacalność. Pasywa jej wynoszą 228 tysięcy dolarów, na co ma wprawdzie pełne pokrycie w aktywach... ale nie ma pieniędzy, gdyż ulokowała je w nieruchomościach i w ziemi.

Anglja. Słynny pisarz G. H. Wells napisał scenarjusz do fantastycznego filmu, którego tytuł ma brzmieć: „Czy to jeszcze ludzie?"... We filmie tym przedstawioną jest wizja ludzkości za 150 lat: człowiek staje się nieograniczonym panem i władcą sił przyrody, cały świat ulega zmechanizowaniu. Będzie to film jedyny w swoim rodzaju, gdzie przedstawione będą wszelkie możliwe pomysły i wybryki fantazji, oparte jednak na ściśle naukowych podstawach.

Film, którego inscenizacja kosztować ma 60 tysięcy funtów, nakręcany będzie w Elstree, tem angielskiem „Hollywood". Reżyseruje Aleks. Corda.

—o—

„Żywa nitka"

Z Londynu nadchodzą sensacyjne wręcz wiadomości. Mianowicie pewien wynalazca zdołał po długich próbach stworzyć „żywą nitkę", cieniutką jak włos, a mającą tę właściwość, że jest niesłychanie podatną i elastyczną. Można jej używać we wszelkich dowolnych kombinacjach z wełną, jedwabiem czy bawełną, a każdy materjał tkany w połączeniu z tą „żywą nitką" nabiera tych samych co ona właściwości.

Ma to olbrzymią wartość z tego względu, że taki materjał nigdy nie rozciąga się i nie traci formy. Przy zastosowaniu „żywej nitki" fabrykacja modeli sukien damskich ulegnie niesłychanemu uproszczeniu: jeden model o jednej wielkości nadawać się będzie równie dobrze dla kobiety szczupłej jak i dla tęgiej, dzięki niesłychanej rozciągliwości materjału.

Już obecnie zaczęto wyrabiać rozmaite artykuły, jak pończochy, jumpery, rękawiczki, bieliznę, a nawet suknie z materjałów przetykanych „żywą nitką".

Wynalazca trzyma swój wynalazek w najściślejszej tajemnicy, którą posuwa tak daleko, że nawet nie pozwolił opublikować swego nazwiska.

Anglicy obiecują sobie, że dzięki „żywej nitce" zdołają przełamać supremację Paryża na polu mody kobiecej. Wydaje się to jednak rzeczą wątpliwą. Nawet „żywa nitka" nie pomoże, o ile idzie o ten specjalny szyk i gust, z którego słyną wielkie magazyny paryskich mistrzów mody.

—o—

Papieros z dynamitu

Straszliwa eksplozja zaalarmowała w nocy z 5 na 6 stycznia mieszkańców wschodniej części miasta Trinidad. Tłum, który zbiegł się na miejsce wybuchu, ujrzał poszarpane zwłoki ludzkie. Głowa była wprost rozniesiona w strzępy. Pokazało się, że samobójca, robotnik z jednego z kamieniołomów podmiejskich, zrobił sobie rodzaj papierosa z dynamitu, włożył go w usta i zapalił. W jego mieszkaniu zastano żonę, niebezpiecznie poranioną cięciami brzytwy.

—o—

Znalazłam pieniądze!

(Nowelka z włoskiego)

Po skończonej pracy Carlo wraca do domu piechotą. Mieszkają wprawdzie dość daleko, za miastem, — ale wieczór taki śliczny... a przytem żal mu pieniędzy na autobus.

Znajdował się w odległości zaledwie kilku metrów od domu, gdy nagle nadjechał jakiś samochód, zatrzymując się przy samym chodniku. Otwierają się drzwiczki samochodu; wysiada z niego młoda kobieta. Carlo poznaje ją natychmiast: to Lucjana jego żona.

Podbiega do niej szybko, zaniepokojony:

— Ty, w aucie? Co się stało? Czujesz się niedobrze? — pyta.

Lucjana, która przez cały dzień zajętą była w wielkim magazynie, wieczorem zbyt się czuła zmęczoną, by wracać pieszo do domu. Z reguły jednak jeździła autobusem, licząc się skrupulatnie z każdym groszem.

— Nie, nie, nic mi nie jest, — odpowiada z pewnem zgorączkowaniem. — Daj mi spokój, nie pytaj o nic... zapłać szoferowi za kurs i chodźmy do domu.

— Ale...

— Zapłać mu i chodźmy, — powtarza zniecierpliwiona.

Carlo zapłacił i pospieszył za żoną, która tymczasem zniknęła już w bramie domu. Naprożno próbował już na schodach (mieszkali bowiem na trzeciem piętrze) wydobyć od niej jakieś wyjaśnienie.

Lucjana milczała uparcie, pędząc po schodach, jakby ją kto gonił.

Wreszcie znaleźli się oboje w swem mieszkaniu. Zaledwie drzwi się za nimi zamknęły, Carlo zwrócił się do żony:

— No, może ostatecznie wyjaśnisz mi, dlaczego...

Odpowiedziała mu głośnym śmiechem zarzucając mu ramiona na szyję. Kiedy jednak zaczął nalegać, by wyjaśniła mu, co znaczyła ta jazda autem, Lucjana wyznała mu wszystko:

— Po wyjściu z magazynu skierowałam się jak zwykle do przystanku autobusów. Po drodze mijam długi rząd stojących koło samego chodnika dorożek samochodowych. Machinalnie rzucam okiem — i to widzę w jednym samochodzie leżącą na poduszkach wspaniałą teczkę, widocznie zapomnianą przez jakiegoś pasażera. Coś mi nagle strzeliło do głowy otwieram drzwiczki tego auta, siadam do środka i każę się wieźć do naszego domu.

— Oszalałaś chyba! — przerywa jej Carlo z oburzeniem. — Trzeba było poprostu zwrócić szoferowi uwagę i pójść dalej swoją drogą!

— Ani mi to w głowie! Żeby szofer przywłaszczył sobie pieniądze, znajdujące się w tej teczce?! I to jakie pieniądze! Nam się one więcej przydadzą!

— I ty nie zdajesz sobie sprawy z tego co zrobiłaś? Przecież to poprostu nieuczciwość! Nigdy nie pozwolę na coś podobnego. Zaraz jutro rano idę do komisarza policji, wręczę mu tę teczkę i powiem, że znalazłaś ją w aucie. W ten sposób będę miał czyste sumienie... a i ty także, nieprawdaż?

— Jaka szkoda! — westchnęła żałośnie. — Za te pieniądze kupiłabym sobie jakąś sukienkę, kapelusz, pończochy... tyle mi rzeczy teraz potrzeba... A i ty mógłbyś sobie kupić kapelusz, krawatkę...

— Otwierałaś tę teczkę?

— Nie, nie miałam odwagi. Bałam się żeby szofer nie zauważył. Przez cały czas siedziałam na niej... wysiadając ukryłam ją pod płaszczem...

Po chwilce zagadnęła męża tonem niemal proszącym:

— No, i jakże, Carlo, zgadzasz się?

— Nie, stanowczo nie! I proszę cię, oddaj mi ją natychmiast. Schowam ją u siebie, aby cię nie skusiło.

Z żałosnem ociąganiem wręczyła mu torebkę, trzymaną pod pachą. Wyglądała dość niepokaźnie: z żółtej skóry, po brzegach mocno wytarta, zniszczona, wypłowiała. Nie była nawet zamknięta na kluczyk. Wiedziony jakąś intuicją Carlo otworzył ją: wewnątrz znajdowało się tylko kilka dzienników, złożonych we czworo

— Oto masz twój skarb! — zaśmiał się spoglądając na żonę, na której twarzy malowało się rozczarowanie. — Wyrzuciłem tylko niepotrzebnie trzy liry na auto — i mam zato starą zniszczoną teczkę, bez wartości... Wiesz co mi się zdaje, — dodał po chwili, — ten twój szofer to musi być spryciarz nielada! Kto wie, może naumyślnie podłożył tę teczkę, w samym środku wozu, na widoku, jako przynętę dla takich jak ty gości?...

Lucjana milczy, wyraźnie urażona. Zaczyna rozbierać się, zdejmuje płaszcz i kapelusz, Carlo położył na stole ową nieszczęsną teczkę i idzie do swego pokoju.

Od drzwi dobiega go nagły okrzyk Lucjany.

— Co się stało? — pyta, zaniepokojony jej nagle zmienioną twarzą.

— Moja torebka!...

— Co? nic nie rozumiem...

— Moja torebka z pieniądzmi! Zapomniałam ją w samochodzie!

—o—

Nuncjusz Achilles Ratti w Polsce

W rocznicę koronacji Ojca św. Piusa XI.

W r. 1918 Papież Bened kt XV., przychylając się do prośby biskupów polskich, postanowił wysłać do Polski Swego przedstawiciela. Wybór padł na Mgr. Achillesa Ratti, Pronotarjusza Apostolskiego, prefekta biblioteki watykańskiej. W liście do Biskupów Papież zaznacza: „Chcąc Wam dać dowód głębokiego przywiązania i uznania, postanowiliśmy, aby w Waszym kraju Nasze miejsce zajął syn Nasz ukochany, Achilles Ratti — wszystko za Nim przemawia: gorąca miłość Boga i bliźniego, doświadczenie i zdolność orjentacyjna. Jemu więc, jako Wiz tatorowi Apostolskiemu, powierzamy prowadzenie Kościoła w Polsce".

Mgr. Ratti wahał się, czy przyjąć nominację. Obawiał się „zadania nad siły". Jednak posłuszeństwo oraz zaufanie, pokładane w nim przez Ojca św., zwyciężyło — przyjął. Pośpiesznie wyjeżdża z Rzymu, zatrzymując się dwa dni w Medjolanie dla pożegnania matki, której njestety już nigdy nie miał zobaczyć, i dnia 29 czerwca 1918 r. staje na ziemi polskiej, już od Berlina przeprowadzony uroczyście przez jej delegację. Nazajutrz, dn. 30 czerwca, celebruje katedralną procesję Bożego Ciała na ulicach Warszawy.

Stolica przyjęła z całym entuzjazmem Wizytatora Apostolskiego. Kraj, oddychający już wolnością, ale jeszcze pozostający pod twardą okupacją państw centralnych, witał radośnie wysłannika Ojca św. tembardziej, że widział w jego przyjeździe uznanie przez Rzym swej niepodległości.

Zadania Mgr. Ratti były trudne do spełnienia ze względu na orjentacyjne rozbicie społeczeństwa polskiego i ucisk władz okupacyjnych. Mgr. Ratti okazał się mistrzem. Pomnąc o religijnym charakterze swego posłannictwa i widząc powszechność gorącej wiary w narodzie, związał się serdecznie potrzebami i dążeniami narodu polskiego, stał się niejako jednym z jego członków. Jednocześnie unikał niepotrzebnego kontaktu z władzami państw okupacyjnych. Sprzyjało tej Jego niezależności od okupantów także to, że miał prawo wolnej korespondencji z Rzymem w niecenzurowanych listach i szyfrowanych depeszach, oraz pełna swobodę wyjazdów bez specjalnego zezwolenia.

Mgr. Ratti pragnął poznać teren swej działalności i ukazać się wszedzie, jako przedstawiciel Stolicy Apostolskiej. Dlatego chętnie przyjmował delegacje i zwiedzał kraj. Zaczął zaś od oddania hołdu Tej, która narodu będąc Królową, zapewniała mu Swe orędownictwo. Na Jasną Górę przyb ł 15. VII. 1919 r., odprawił Mszę św. przed Cudownym Obrazem, poczem miał przemowę do zakonników o ich życiu — W wielkiej tej podróży po Polsce, Mgr. Ratti odwiedził prawie wszystkie jej strony.

Po uzyskaniu niepodległości rząd polski zwrócił się do Stolicy Apo tolskiej o wznowienie nuncjatury oraz prosił o powołanie na stanowisko nuncjusza Mgr. Achillesa Ratti.

Dnia 19 lipca 1919 r. Nuncjusz przedstawił Naczelnikowi Państwa listy uwierzytelniające, a 28 października odbyło się konsekracja. Uroczystość ta przybrała cechy święta narodowego. W katedrze warszawskiej św. Jana zgromadziło się nojwyżsi przedstawiciele państwa z Naczelnikiem Państwa, członkowie korpusu dyplomatycznego, 22 biskupów, wybitne osobistości z całego kraju, oraz tłumy społeczeństwa. Konsekracji dokonał JE. Ks. Arcyb. A. Kakowski, w asystencji JE. Ks. Biskupa przemyskiego Pelczara i JE. Ks. Biskupa włocławskiego Zdzitowieckiego, oraz JJEE. Księży Biskupów Sufrag nów Ruszkiewicza i Galla.

Nuncjusz miał cały dzień wypełniony pracą. Interesował się i odwiedził wszystkich potrzebujących Jego pomocy, począwszy od piwnic aż do poddaszy, mając dla każdego dobre słowo. Niezmiernie łatwy był w udzielaniu audjencji, poświęcając całkowicie swój czas odwiedzającym. „Jestem pierwszym od wieku — mówił — który żyje tutaj jako wysłannik Papieża, jest więc sprawiedliwem, abym dawał wszystkim jak największą łatwość widzenia mnie i rozmawiania ze mną".

Główne jego prace w tym czasie, to: 1) Przygotowanie do konkordatu: zbieranie materjałów we wszystkich diecezjach, gruntowne badanie punktów i ich umiejętne rozstrzyganie. Sprawy tej jednak nie miał doprowadzić do końca, powołany uprzednio na arcybiskupstwo Medjolańskie. 2) Zakładanie i obsadzanie wakujących biskupstw — Utworzył nowe diecezje w Mińsku, Kamieńcu Podolskim, Janowie Podlaskim i Łodzi. 3) Bierze czynny udział w konferencjach Episkopatu Polskiego: w I w Warszawie w czerwcu 1918 r., w II w Warszawie w lipcu tegoż roku z okazji sakry biskupiej Ks. Biskupa Zygmunta Łozińskiego (była to pierwsza konsekracja w wolnej Polsce, podczas gdy dotychczas odbywały się one w Petersburgu); w III w grudniu 1918 r., najuroczystszej z powodu zniesienia granic miedzy zaborami. Oprócz tego interesuje się żywo pracami trzech na stępnych konferencyj: gnieźnieńskiej w sierpniu 1919 r. (przebywa tam nawet w ostatnim dniu obrad modląc się długo u grobu św. Wojciecha), częstochowskiej w lipcu 1920 r. i krakowskiej w czerwcu 1921 r.

By tak poznać i zrozumieć warunki kraju, w którym się znajdował, tak wyczuć jego potrzeby, trzeba było go naprawdę kochać. Nuncjusz dowód tej miłości adł zwłaszcza w okresie inwazji bolszewickiej. W lecie 1920 r. bolszewicy dotarli do środka kraju, tu i ówdzie przekroczyli dolną Wisłę. Urzędy, ambasady, poselstwa opuszczają Warszawę, przenosząc się do Poznania. — Mgr. Ratti, wzruszony myślą o nieszczęściach, które groziły miastu, nie myślał opuszczać stanowiska swego. Telegrafuje do Papieża, prosząc o pozwolenie pozostania w Warszawie nawet w wypadku zajęcia miasta przez nieprzyjaciela. Pozwolenie otrzymał. — Dziennikarz Suckert, który był w tym czasie w Warszawie, taki w „Rivista Romana" poświęca dniom sierpniowym w Polsce wspomnienie: „Kościoły stolicy były pełne ludu dniem i nocą, niezliczone procesje ze śniewami ciągnęły przez ulice. Jedna z nich szła przez Nowy Świat w stronę placu Trzech Krzyży, zrazu ze śpiewem „Boże coś Polskę", następnie zaś w milczeniu, jakby bez celu. Nagle skręciła w boczną ulicę i po chwili pochód zatrzymał się przed domem mieszczącym Nuncjaturę. Ludzie wpatrywali się bez słowa w nieoświetlone okna. Na zapytanie, czego od tych okien oczekuja, odpowiedziano: Nuncjusz nas nie opuszcza, zostaje z nami, chce bronić swego ludu. Nagle w jednem oknie błysnęło światło, postać jakaś ukazała się w nim, wychyliła się, błogosławiąc. Okrzyk niezmierny, skargliwy w swej potędze wzbił się ku tej postaci. Potem zaległa cisza. Nie wiem jak długo zostaliśmy na kolanach pod oświetlonem oknem, a nazajutrz prawie przez całą noc, bo gdyśmy wracali przez wylot ulicy Karowej, która wychodzi na Wisłę, widać było niebo bledniące na wschodzie w stronie, gdzie była bitwa... Miałem sposobność mówić później z samym Mgr. Ratti o tej właśnie nocy i zdało mi się, że w głosie jego było jakieś drżenie. Bezwątpienia musiał on rozumieć znaczenie tego okrzyku ludu: miłość, wdzięczność, oddanie dla człowieka, który dał wszystko z siebie by temu ludowi pomóc i pocieszyć go, wyleczyć z ran wiekowej niewoli i długiej wolny, który w godzinę ostatecznego niebezpieczeństwa nie chciał go opuścić, gotów cierpieć i ufać razem z nim".

J. T.

JEFFERY FARNOL 51

SYGNET SIR RYSZARDA

Tłumaczyła z angielskiego Felicja Zielińska

— Robie, mam się spotkać z kimś, który udzieli mi więcej wiadomości.

— Wielmożny panie — wtrącił Nick — okolica nasza jest teraz niezdrowa i niepewna dla takich, jak my, a obecnie i dla takich jak pan.

— Mniejsza o to — odpowiedział Sir Ryszard, biorąc rewolwer — będę ostrożny.

— Tak, bracie — zapytał Rob, — ale co będzie, gdy cię schwycą?

— Muszę hazardować. W każdym razie urządzę wyścigi zdala stąd.

— Ale, wielmożny panie —rzek . Nick, — policjanci przyjeżdżają z Londynu. Tytus Oldcraft jest z nimi i —

— Co mówisz, Nicku? — zawołał Chłopujący Pistor radośnie. — Oto wesoła wiadomość — chwała i dzięki Najwyższemu! Bo — słuchajcie bracia — mam na myśli jedno, że gdy Tytus będzie wracał do Londynu, wróci w trumnie!

ROZDZIAŁ XX.

Pełen wzajemnych oskarżeń.

Potężne to było drzewo, sękate i kosmate; szerokie i rozłożyste z miljardem liści rzucających cienie; drzewo, które w swej bujnej młodości patrzyło na maszerujące rzymskie legjony.

Ze spojrzeniem utkwionem w tego dumnego olbrzyma Sir Ryszard zatrzymał konia i zagwizdał, a wtedy z cienia tego wielkiego drzewa wyłonił się mężczyzna, którego Sir Ryszard radośnie powitał.

— Ach, Grzegorzu, stary druhu! — i zeskakując z siodła pospieszył ku niemu z wyciągnięta dłonią, lecz nagle zatrzymał się i zachłał niemal.

— Ryszardzie! — szepnął melodyjny głos i w blasku księżyca ukazała się amazonka. Helena zatrzymała klacz i pochyliła się na siodle a twarz jej w srebrnem oświetleniu pełna była dobroci.

— Ryszardzie! — szepnęła ponownie takim tonem jakiego żaden mężczyzna dotąd z jej ust nie słyszał Przez dłuższą chwilę Ryszard stał oniemiały i bez ruchu; wreszcie ukłonił się, odwrócił od niej i chwycił wyciągniętą dłoń Grzegorza.

— No, Grzegorzu, co tam słychać na świecie? — zapytał swobodnie. — A Abby, poczciwa dusza, jak się jej powodzi?

— Pani Abby ma się dobrze, Sir Ryszardzie, chociaż, jak wszyscy pańscy przyjaciele, smuci się całą... przykrą... sprawą —

— Tak, tak — nic dziwnego, bo zbrodnia nie jest błachostką w każdym razie i —

— Ryszardzie? — Melodyjny głos był pełen prośby teraz, ale Ryszard nie spuszczał wzroku z zaniepokojonej twarzy Grzegorza.

— Pomimo to żyję, Gregu i życie nie jest tak złe nawet na pustyni człowiek potrzebuje pieniędzy.

— Ach tak, naturalnie — odparł Grzegorz, wykręcając się na siodle. — Ale, jaśnie panie, Lady —

— Przywiozłeś mi pieniędzy, Gregu?

— Tak, ale... Lady Helena mówiła do jaśnie pana

— Doprawdy, Grzegorzu, to tak samo, jak gdyby wiatr gwizdał. Strumyki szumią, ptaszki świergocą i kobiety — mówię — to naturalne. Ale ile pieniędzy przywiozłeś?

— Świetnie!

— Ryszardzie! — Melodyjny głos pełen łagodności i słodyczy jakiejś niebywałej pokory. — Przybyłem tutaj, aby prosić cię o wyjaśnienie, błagać cię —

— Dwanaście gwinei na pustyni to majątek, Gregu! — powtarzał Sir Ryszard, ważąc sakiewkę na dłoni i chowając ją do kieszeni. — Człowiek na pustyni zadawala się małem. Co do mnie, wygodnie jestem ulokowany. Jem dobrze, śpię dobrze i nie brak mi towarzystwa. Zaiste życie wygnańca, zbrodniarza, ma swoje dobre strony! Powiedz więc pani Abigaie, aby się mną nie martwiła, pozdrów ją odemnie, niech Bóg ją błogosławi... dobranoc ci, stary przyjacielu! — Sir Ryszard uścisnął włoń wiernego sługi.

— Ale — ale — jakął się Grzegorz — czy pan nie powie nam.... nie wytłumaczy nam... jak —

— Nie, Gregu! Gdybyśmy byli sami, mógłbym powiedzieć wiele — bądź zdrów! — I kłaniając się w stronę Heleny, Sir Ryszard wskoczył na konia i chciał odjechać. Przed nim ciągnęła się szeroka leśna droga, wobec czego puścił się kłusem, ale niedaleko zdążył odjechać, gdy ku swemu zdziwieniu spostrzegł Helenę obok siebie. Zachmurzył się więc, spiął konia i ruszył w galopie, ale Helena nie pozostała w tyle, i tak gnali chwilę w milczeniu jedno obok drugiego. Nareszcie Sir Ryszard ściągnął trenzle, to samo uczyniła piękna Lady i oboje zatrzymali się, spoglądając na siebie. Sir Ryszard odezwał się szorstko:

— Co za szaleństwo popełnia pani!

— Ach Ryszardzie — rzekła Helena — słuchaj, jak wicher dmie!

— O tej porze powinna być pani w domu — odparł Sir Ryszard. — Niech pani będzie ak uprzejmą udać się swoją drogą, a ja pojadę swoją.

— Strumyk — rzekła Helena — szemrze Grzegorzu — ptaszek świergoce!

Sir Ryszard popatrzył z podełba, zdumiony i zgniewany, poczem mruknął jakieś przekleństwo przezzęby, a piękna Lady pokiwała głową i westchnęła:

— Konic rżą Grzegorzu, psy szczekają, ale mężczyzna będąc podlejszem stworzeniem klnie... Pomimo to bardzo przyjemnie tutaj w lesie.

(C. d. n.)

Barwiki naturalne i sztuczne

Oglądaliśmy niedawno dywan Kara Mustafy w pamiątkach po naszym wielkim Królu Sobieskim. Kiedyś, kiedyś dywan był piękny, a teraz wypłowiały, ledwo ślady kolorów pozostały, a przecież był barwiony kolorami naturalnymi, o których się powszechnie sądzi, że są lepsze i trwalsze niż syntetyczne, co jest zupełnie błędnem pojęciem.

Chcę tutaj dać pogląd na barwiki naturalne, którymi za dawnych czasów farbowano i porównać je z syntetycznymi.

Naturalne barwiki mogą być pochodzenia zwierzęcego, albo roślinnego, a otrzymuje się je przez ekstrakcję zwierzęcego albo roślinnego surowca.

a) Zwierzęcego pochodzenia: **Starożytna purpura.**

Z gruczołów ślimaków **murex brandaris, murex trunculus, purpura haemostana** itd. otrzymywano żółtawy sok, którym impregnowana wełna a potem wywieszona na powietrze przybierała stopniowo kolor purpurowy. Kolor ten nazywamy „starożytną purpurą", która już znana była za czasów Mojżesza.

Ten sam barwik otrzymujemy dziś syntetycznym sposobem jako **dwubromo-indigo**, który jest o wiele lepszy niż naturalny, gdyż nie zawiera żadnych przymieszek.

Szkarłat koszelinowy. Wspaniały ten barwik otrzymuje się przez gotowanie suszonych wszy tarczykowych, które żyją w Meksyku na pokrzywach „nopal". Do nas dostaje się w kształcie zanieczyszczonego proszku, który należy po wygotowaniu przesączyć. Na zaprawie glinowej otrzymuje się piękny amarant, zaś na zaprawie cynowej ognisty szkarłat, którego nie może żaden syntetyczny barwik o podobnym kolorze dorównać.

Czerwony karmin jest strącony kwasem roztwór wodny koszenili. Lak karminowy jest związkiem glinowym barwika koszelinowego a koszelina amoniakalna jest to strącony amoniakiem roztwór wodny koszelini.

Farbująca substancją koszenili jest kwas karminowy odkryty jeszcze w roku 1908 przez Liebermana i Dimmrota.

Żółcień indyjska „Piuri" wydobywa się z moczu krów żywionych specjalnie na ten cel liśćmi „mango", co jest obecnie zabronione przez rząd brytyjski wskutek szkodliwego działania na nerki zwierzęce. Syntetycznych żółcieni o różnych odcieniach posiadamy w chemji barwikarskiej całą falangę, a niektóre z nich są o wiele odporniejsze na światło niż owa żółcień z moczu krowiego. Piuri używa się jeszcze tylko tu i ówdzie w malarstwie, a dla celów tekstylnych już dawno zostało wyparte przez syntetyczne żółcienia.

b) **Roślinnego pochodzenia:**

Indigo wydobywa się z roślin gatunku indigofera a najważniejsze z nich są „indigofera tintoria" i „pseudotinctoria". Rosną w Bengalu (Indje) na Jawie, w Guatemali, Egipcie itd.

Tuż przed zakwitnięciem ścina się młode rośliny, które w odpowiednich kadziach polane wodą poddaje się fermentacji. Najwięcej indiga zawierają liście. Dokładnie przeprowadzona fermentacja jest warunkiem otrzymania dobrego indiga. Z wyglądu płynu fermentacyjnego, z zapachu i z piany na powierzchni (kwiat) poznaje się, czy fermentacja się udała. Z kadzi fermentacyjnej wypuszcza się płyn do niżej stojącej kadzi opatrzonej w mieszadło o szerokich skrzydłach, które puszczone w ruch porusza płyn celem zetknięcia go z powietrzem. Po pewnym czasie osadza się indigo, które się przesącza, potem gotuje, znowu przesącza, wreszcie prasuje, kraje w kostki i suszy. Ze 100 kg. suchych roślin otrzymuje się 1½ do 2 kg. indiga.

O niedokładnem i nierównomiernem przeprowadzeniu fermentacji w Indjach można się przekonać w farbiarniach angielskich. W jednej tonie nie można znaleźć dwóch skrzyń któreby zawierały indigo podobne do siebie w odcieniu. Z tego też powodu syntetyczne indigo, które nie może mieć kilku odcieni, tylko jeden jedyny, wyparło prawie zupełnie indigo naturalne, a jeszcze tylko niektóre fabryki w konserwatywnej Anglji używają go, gdyż ich pradziadowie niem farbowali.

Indigo jest nierozpuszczalne w wodzie, aby zatem niem farbować wełnę albo bawełnę, należy je rozpuścić w alkaljach i zredukować hydrosulfitem $Na_2 S_2 O_4$. Zredukowany płyn ma wygląd żółtawo-zielony i w tym stanie ma powinowactwo do włókna. Materjał albo włókna zanurza się w tej kąpieli farbiarskiej przez 1/2 do 3/4 godziny, tak, aby materjał był ciągle pod powierzchnią płynu podczas częstego obracania. Po wyjęciu z kąpieli materjał o kolorze żółto-zielonym wykręca się, a wywieszony na powietrzu celem utlenienia się przybiera stopniowo barwę ciemno-niebieską.

Tak samo jak starożytna purpura a względnie „dwubromoindigo" jest indigo barwikiem kadziowym t. zn., że tlen z powietrza utlenia zredukowany barwik na swój pierwotny kolor.

Marzanna farbiarska, rubia tinctorum (Garancee). W jej korzeniu znajduje się alizaryna, dwuoksy-antrachinon, odkryte przez Kostaneckiego, którą teraz syntetycznie wyrabiamy jako czerwień alizarynową a jest o wiele czyszczejsza niż naturalna, gdyż naturalna zawiera jeszcze domieszki żółtego i amarantowego barwika. Czerwień alizarynowa daje na zaprawie cynowej czerwono-żółty kolor.

Drzewo niebieskie albo kampeszowe (bois de campêche). Substancją farbującą w tym drzewie jest „haemateinå". Rośnie w Meksyku, na Jamajce, Domingo, Haiti itd. Wyciąg wodny tego drzewa daje z różnemi zaprawami różne kolory i tak: z zaprawą cynową kolor fioletowy, z glinową niebieski, z chromową czarno-niebieski, z żelazną czarny, z miedziową zielonkawo-czarny.

Drzewo czerwone (brazylijskie). Substancją farbującą tego drzewa jest „brasileina" (Kostanecki, Perkin). Rośnie w połudn. Ameryce, na Jamajce, na Antillach. Wyciąg wodny tego drzewa daje z zaprawą glinową kolor niebiesko-czerwony, z chromową czerwono-brunatny.

Drzewo sandałowe (Barwood). Substancją farbującą tego drzewa jest „santalina". Rośnie w Indjach wschodnich. Wyciąg wodny z zaprawą cynową daje kolor czerwony, przypominający „czerwień turecką" na bawełnie.

Quercitron z kory quercus tinctoria dębu farbiarskiego wyciąg wodny daje z zaprawą cynową kolor pomarańczowo-żółty, z zaprawą glinową i chromową zielono-żółty. Substancją farbującą tego drzewa jest „quercitrina".

Drzewo żółte, morus tinctoria rośnie na Kubie, Jamajce. Jego wyciąg wodny daje z zaprawami cyny, glinu, chromu, zabarwienia żółte, brunano-żółte.

Inne roślinne jak **Katechu** z acacia catechu, **Kurkuma** z korzenia curcuma tinctoria, **orsseille** albo **persio, lakmus** z porostów rocella i lecanora są mniej ważne.

Przez odpowiednie mieszanie powyższych barwików naturalnych można otrzymać różne kolory, jak to malarze mówią „złamane ciepłe, albo zimne".

W chemji barwików syntetycznych znamy przeszło 2000 barwików, o których dokładnie wiemy, jakie są odporne na światło, kwasy, ługi, pot ludzki itd. Z tej falangi barwików syntetycznych może farbiarz, który zna chemję barwikarską, zrobić wydatny użytek, a osiąga nimi o wiele większy efekt aniżeli naturalnymi. Co do trwałości są one conajmniej tak trwałe jak barwiki naturalne, a przewyższają je barwiki alizarynowe albo kadziowe.

Chemja barwikarska datuje się dopiero od połowy zeszłego wieku, a barwik „mauvein" Pezkina i fuksyna Verguina dały impuls do nadzwyczaj szybkiego rozwoju tego ogromnego przemysłu chemicznego. Wszystkie sztuczne organiczne barwiki wyrabia się z substancji, które się znajdują w mazi węglowej, stąd nazwa „barwiki maziowe".

Dr. Wojciech Ban
(Kraków).

Rzut oka na radjo we Francji

W dzisiejszym artykule postaramy się zaznajomić czytelników w krótkości ze stanem radjofonji we Francji, chcąc dać w ten sposób obraz tych wszystkich ulepszeń, które niebawem do nas zawitają. Sprawy te temwięcej zainteresują ogół radjoamatorów, ponieważ wielkie postępy w zakresie budowy radjoodbiorników doprowadzone w Ameryce do wysokiego poziomu, zostały zastosowane już i we Francji.

Paryż posiada sześć stacyj nadawczych, z których cztery pracują w normalnym zakresie fal. Warunek ten spowodował, że budując aparaty, musiano zwrócić wielką uwagę na ostrość strojenia, to też rzadko spotykamy aparaty prostej konstrukcji z jednym odwodem strojonym. W czasopismach programowych znajdujemy tylko jedną stację w zakresie fal od 200—600 m. mianowicie Poste-Parisien (328 m., 60 Kw.). Istnieje pozatem w Paryżu stacja Radio-Vitus (310 m.) fabryki sprzętu radjowego „Radio L. L." (Louis Levy), dobrze słyszalna w południowej stronie Paryża. Czwartą stacją jest Paris P. T. T. (447 m., 7 Kw.) jako oficjalna stacja nadawcza. W zakresie fal długich pracuje wieża Eiffel (1446 m., 15 Kw.) i Radio Paris (1724 m., 75 Kw.). Podczas gdy rządowe stacje nadawcze nadają zwykły program, stacje prywatne nadają płyty względnie reklamy.

• • •

W tych okolicznościach najpraktyczniejszym i najtańszym aparatem dla Paryża jest trzy względnie czterolampowa superheterodyna. Budowane są według wzorów amerykańskich, jako aparaty uniwersalne o małych wymiarach, inaczej zresztą warunek taniości nie byłby spełniony. Włókna lamp w odbiornikach łączone są szeregowo nie wyłączając lampy prostowniczej i wykazują spadki napięć 25 V na lampie końcowej i prostowniczej, a 6.3 V na lampach wejściowych.

Transformatora sieciowego aparat nie posiada. Pewien potrzebny spadek napięcia w obwodzie żarzenia uzyskuje się na oporze wbudowanym w sznur, który załącza się do kontaktu sieci oświetleniowej, temsamem w czasie pracy sznur ten częściowo nagrzewa się. Normalnie aparaty te budowane są na 110 V napięcia sieci. Chcąc załączyć aparat na 220 V trzeba przedtem powiększyć wspomniany opór. Anteną jest kilka metrów drutu, dołączonego do aparatu który podczas słuchania rozwijamy na podłodze; uziemienia nie potrzeba. Głośnik wbudowany jest do aparatu, o średnicy mniejwięcej 12 cm.

Przy budowie aparatów bateryjnych wzorowano się więcej na Anglji gdzie tego rodzaju aparaty mają dość duże zastosowanie, do czego przyczynia się fakt, że angielskie fabryki budują wszystkie nowoczesne typy lamp jak: pentody wysokiej frekwencji, binody, heksody, także na baterje.

Z poszczególnych typów lamp odbiorczych najczęściej używane są Philipsa, względnie Sator. Ponieważ szereg fabryk zastosowanie mają we Francji części składowe pochodzenia amerykańskiego, spotykamy temsamem na rynku niektóre typy ich lamp, jak również lampy angielskie a to: Mullard, Cossor Catkin. Pozatem Francja posiada swoje fabrykaty jak: Mazda, Fotos, Darjo.

Z nowowyfabrykowanych lamp zastosowanie u nas znalazła już pentoda wysokiej frekwencji, natomiast prawie zupełnie nieznaną jest lampa t. zw. heptoda (Pentagrid-Converter). Jest to lampa o siedmiu elektrodach. Zacisk na górnej stronie bańki szklanej, który normalnie przy naszych lampach prowadzi do anody, przy lampach amerykańskich połączony jest z siatką sterującą. Charakterystyka prądu anodowego podobna jest do charakterystyki selektody, co jest potrzebne do automatycznej regulacji fadingów.

W superheterodynach budowanych we Francji, jako lampy audjonowej używa się lampy t. zw. „double diode-penthode". Konstrukcja jej podobna jest do znanej u nas binody. Ciekawie budowane są lampy prostownicze. — W jednej bańce szklanej umieszczone są dwa zespoły anoda-katoda, przyczem jeden służy do zasilania lamp odbiorczych, a drugi do zasilania cewki wzbudzającej głośnika dynamicznego. Żarzone są pośrednio.

• • •

We Francji dział budowy superheterodyn ma już swoją tradycję, znany u nas i stosowany dotychczas super z lampami dwusiatkowemi jest pochodzenia francuskiego. Nowoczesne lampy pozwalają na różne ciekawe rozwiązania tego typu aparatów. Ogólną tendencję zmniejszenia ilości lamp do minimum zauważymy i u francuskiego konstruktora. Znane są trzylampowe superheterodyny, a ostatnio pokazały się na rynku dwulampowe superheterodyny, coprawda pochodzenia amerykańskiego. Aparat ten o miniaturowych wymiarach, wyposażony jest w wspomnianą powyżej heptodę i podwójną diodę. W połączeniu z odpowiednim głośnikiem elektromagnetycznym równa się wielkości pudełka ze stu papierosów.

Budując odbiorniki tak małych wymiarów, staje się jasnem, że i inne poszczególne części składowe muszą być wykonane jaknajmniejsze. Części takie spotyka radjoamator na rynku, jednak trzeba zaznaczyć, że są mniej trwałe od części fabrykowanych u nas. Z używanych cewek stosuje się również cewki ze rdzeniem żelaznym t. zw. Ferrocart. We Francji istnieje firma pod nazwą Ferrondis, posiadająca licencję na budowę cewek ze rdzeniem żelaznym. Cewki tej fabryki można odróżnić specjalną budową rdzenia, który składa się z rurki tekturowej napełnionej lakiem zawierającym żelazo. Budując opory nie oznaczają na nich ilość omów, lecz przy pomocy specjalnej kombinacji trzech kolorów, którymi są malowane odczytać można zapomocą umówionego klucza ich wielkość. Firmy wychodzą z założenia, że cyfry z czasem ścierają się, poczem niewiadomo ile dany opór ma omów. Sposób ten przyjęto wzorując się na Ameryce. Opór pomalowany na czerwono z zielonym pierścieniem i z fioletowymi zaciskami do połączeń przedstawia n. p. opór 2.7 megoma.

O ile chodzi o fabrykację odbiorników, to poza kilkoma dużemi fabrykami sprzętu radjowego istnieje kilka tysięcy t. zw. konstruktorów, którzy przynajmniej dwa aparaty na miesiąc wykonują i sprzedają rzadko kiedy bezpośrednio odbiorcy lecz pośrednikowi.

• • •

Czasopisma.

W Paryżu istnieje cały szereg czasopism, traktujących o sprawach związanych z radjem. Wychodzi kilka tygodników, podając do wiadomości publicznej wszystko to, co dotyczy programów poszczególnych stacyj. Oprócz tych istnieją pisma czysto techniczne: „France Radio", (laboratorjum tego miesięcznika znajduje się na pokładzie zakotwiczonego okrętu), „T. S. F. pour tous" i inne.

K. W.

ŚWIAT KOBIECY

Choć wiosna jeszcze daleko...

Każda pani już dzisiaj napewno interesuje się kwestją: co będziemy nosiły w nadchodzącym sezonie wiosennym, co będzie najmodniejsze, co będzie ostatnim „krzykiem mody".

Wiemy już o kapeluszach, że będą noszone zupełnie zczoła. Wiemy, że już teraz najmodniejszym jest kapelusz z jedwabiu przeważnie w kolorze czarnym, a już zupełnie niedługo będzie kapelusz ze słomki. W Paryżu bardzo są lansowane kapelusze wiosenne z niebieskiej słomki, — są one obecnie „gwoździem" sezonu; — czy będą i u nas — zobaczymy.

Można już jednak powiedzieć z całą stanowczością, że w wiosennym sezonie jednym z najulubieńszych materjałów będą wszelkie paski i paseczki. Odznaczają się ładnem zestawieniem kolorów, a zeszywanie ich i krajanie w różne strony, daje bardzo ładne efekty. Będzie się z nich nosiło zarówno kostjumy, jak i suknie. Krój ich będzie wybitnie młodzieńczy, sportowy. Fałdy, kontrafałdy, kieszenie, dużo guzików, mankiety i kołnierzyki z białej piki, oto najcharakterystyczniejsze szczegóły sukien wiosennych.

Kostjumy również z wełny w paseczki, będą także miały charakter sportowy. Spódniczki albo prawie zupełnie wąskie — lekko tylko rozszerzone u dołu, albo z dwiema falbanami, lub kontrafałdami z przodu. Żakiety dłuższe z paskami. Kołnierze najczęściej z płaskiego futra. Przybrania z futra w kształcie pelerynki, będą nadal bardo chętnie widziane.

Wogóle wiosna będzie pod znakiem jasnych kolorów. Materjały w paski w jasnych odcieniach, również bardzo modna krata, także będzie jasna i jasnemi będą grube wełny płaszczowe.

Płaszcze nosić się będzie albo z wełny prążkowanej, albo w kratę. Szerokie klapy kołnierza i duże kieszenie nadają im wybitną prostotę sportową. Oprócz płaszczów sportowych nosić będziemy płaszcze o fantazyjnym kroju ozdobione dużym puszystym kołnierzem.

W kolekcjach kostjumów wiosennych przeważają trzyćwierciowe. Za ozdobę mają duże guziki i fantazyjne szale z barwnego materjału, albo szale z tej co i kostjum wełny, obszyte futrem, albo też krawaty z futra. Czy przyjmą się kostjumy z pelerynami, które tak lansują niektóre wielkie magazyny mód? Należy wątpić w ich powodzenie. Zresztą są one dobre tylko dla pań, które ze względów finansowych mogą hołdować wszelkim nakazom i wybrykom mody, przeciętne zaś śmiertelniczki, które długo muszą się zastanawiać przed kupnem nawet najskromniejszej sukni, wybiorą sobie nie „ostatni krzyk mody", ale coś, co jest modne dłużej niż jeden sezon i można włożyć w różnych okolicznościach, słowem coś praktycznego!



Najmodniejszy „tailleur" z oryginalnem zapięciem na metalowe agrafki.

NIEPRZEMAKALNE OBUWIE

Obuwie można uczynić nieprzemakalnem naciarając skórę czystą szczotką, zmaczaną w roztworze 1 części parafiny, rozpuszczonej w 10 częściach benzyny. Naturalnie, robi się to na zimno, w dzień, w pokoju, gdzie niema ognia.

Ploteczki o modzie

— Ostatnią nowością są pullovery z kołnierzykiem, dającym sie zawiązać na kształt krawatki. Kołnierzyk zrobiony jest z tego samego materjału i w tym samym kolorze co pullover.

— Małe wąskie kołnierzyki futrzane nosi się w dnie cieplejsze do płaszczy i kostjumów. Kołnierzyk taki owija szczelnie szyję.

— Przyszła obecnie kolei i na kaktusy! W wielkich magazynach paryskich widzieć można zupełnie nowy materjał, sporządzony z włók en afrykańskich kaktusów. Materjał ten — poza tem, że jest bardzo drogi, — ma jeszcze i inną wadę czy zaletę, jak kto woli: jest bardzo sztywny... Ale właśnie przez to nadaje się do toalet w stylu niejako „architektonicznym", znajdującym również swoje zwolenniczki: ostre, wyraźnie zarysowane kontury, z wykluczeniem wszelkich fałdów, miękkich zagięć i załamań... Jest rzeczą wiecej niż wątpliwą, czy ta nienowszą ekstrawagancja mody przyjętą zostanie życzliwie.

— W miarę zbliżania się wiosny pojawia się coraz więcej materjałów o żywych, ciepłych barwach. Wielkiem powodzeniem cieszą się i nadal kolory ciemno-czerwone (maliny, poziomki) oraz w odcieniu błękitno-fioletowym (śliwkowym). Ostatnią nowością jest odcień „douce-amere" (angiel. „bittersweet"), ciemno-różowy, z ceglastym nalotem.

— Moda wiosenna stać bedzie pod znakiem kostjumów „tailleur", w jasnych, pastelowych kolorach: popielaty, beige, błękitny, zielony.

— Suknie wieczorowe z aksamitu, które wyglądają bardzo strojnie, powinny być doskonale zrobione i w kolorach niezbyt jaskrawych, gdyż wtedy bardzo pogrubiają. Aksamit czarny, śliwkowy, bronzowy, ciemno-bordo, odpowiednie są dla pań po czterdziestce. Aksamit w kolorach pastelowych — dla pań młodszych.

— Na południe bluzki szydełkowe z drapowanym kołnierzykiem, podbitym jasnym crepe de chinem. Klips z czarnej emalji podtrzymuje drapowanie dekoltu.

— Na popołudnie czarne palta lekko wcięte. Kołnierze do nich robione się z lisów srebrnych lub kolorowych.

— Dużo bluzek: wełniane, jedwabne, z materjałów bieliźnianych, aksamitu, tafty i mory.

— Ulubionem przybraniem jest riusza, z najróżnorodniejszych materjałów i kolorów, czasem łączona w dwoch kontrastowych kolorach, np. żółty i bronz, sielony z granatem, czarny i niebieski, czerwony i beige.

Poradnik dla gosposi

POTRAWKA CIELĘCA W SZARYM SOSIE

Ściągnąć błonę w gotującej się wodzie z łopatki cielęcej, poczem zalać ją świeżą wodą, włożyć sporo włoszczyzny, dodać trochę soli i pieprzu. W rondlu zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki, rozprowadzić rosołem, dodać 10 dkg. rodzynków, łyżeczkę cukru i zagotować. W sos ten włożyć ugotowaną i pokrajaną cielęcinę, kilka razy zagotować i podać.

KOTLETY Z RYB.

Oczyścić rybę z ości, usiekać ją drobno, posolić, popieprzyć, dodać wymoczoną w mleku bułkę, wbić jedno jajko i całą tę masę doskonale wymieszać. Robić podłużne kotlety, obsypywać je mąką, poczem zamoczyć w jajku, posypać tartą bułeczką i smarzyć na wrzącem maśle. Do kotletów tych podaje się sos cytrynowy, musztardowy lub koperkowy.

SOS CYTRYNOWY

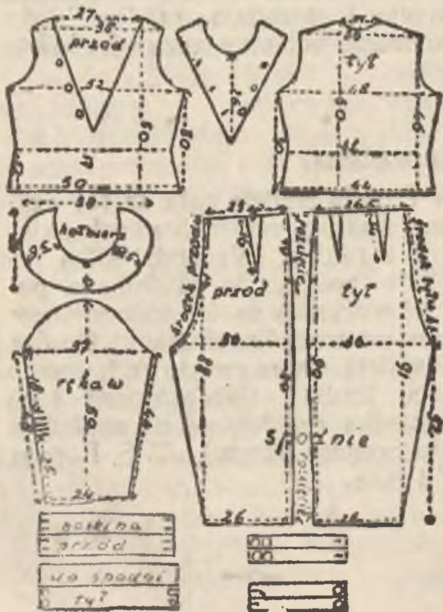
Łyżkę masła zasmażyć z łyżką mąki, zalać kilku łyżkami rosołu, utrzeć skórkę z jednej cytryny, wycisnąć sok z niej, dodać trochę soli i cukru i zaprawić dwoma żółtkami, ale już nie gotować dłużej, lecz trzymać tylko w cieple, aż do podania.

—o—



Skromny komplet popołudniowy z crepe alphonsine, czapeczka welurowa bronzowa

Kostjum narciarski



Potrzeba materjału 2 mtr. szerokości 1,50 mtr. Na spodenki odciąć 90 cm i przeciąć na pół przez całą długość. U góry wycięcie na 40 cm. Z przodu jedna wszytka 16 cm., z tyłu dwie na 14 cm. Pasek 5 cm. wysoki, zapinany na dwa guziczki.

Bluzka: 50 cm. na 50 cm., plecy lekko wycięte. Z przodu plastron wedle rysunku, zapinany na ośm guzików. Kołnierz okrągły, zapinany z przodu.

Rękawy dość szerokie, aby wchodziły z łatwością na swater, który ubiera się pod spód.